



**Powinność. Pismo  
kulturalno-społeczne  
Ziemi Chełmskiej**

**Wydawca:**

Parafia pw. Chrystusa  
Odkupiciela w Chełmie,  
Parafialny Oddział Akcji  
Katolickiej przy Parafii  
pw. Chrystusa Odkupiciela  
22-100 Chełm  
ul. Ks. Mrozka 2  
redakcypowinnosc@wp.pl

**Redakcja w składzie:**

Barbara Litwin – plastyk,  
Zbigniew Niderla,  
Jacek Pomiankiewicz,  
Eugeniusz Wilkowski - redaktor  
odpowiedzialny,  
Tomasz Pomiankiewicz –  
współpraca (fotografia).

**Skład i łamanie:**

Zbigniew Niderla

ISSN: 2083-0017

**Druk:**

Anna Bechta „Grafkom”  
ul. Czerwińskiego 46  
21 - 500 Biała Podlaska  
tel. 507 074 653

Wydanie pisma  
zrealizowano przy  
pomocy finansowej  
Województwa Lubelskiego



Pismo współfinansowane ze  
środków Miasta Chełm



**Pismo bezpłatne**

## SPIS TREŚCI

Od redakcji .....	2
<b>Boże Narodzenie tajemnicą wiary</b> <i>Rafał Wilkowski OCD</i> .....	2
<b>Rodzina – cud Pana Boga</b> <i>ks. Ryszard Winiarski</i> .....	4
<b>Z Jego Ekscelencją Ks. Bp. dr hab. Mariuszem Leszczyńskim, Krajowym Asystentem Akcji Katolickiej</b> <i>rozmawia Eugeniusz Wilkowski</i> .....	6
<b>„Pan stanął przy mnie...”</b> <i>ks. Zbigniew Wójtowicz</i> .....	10
<b>Ks. Kan. Stanisław Wypych – mistrz Słowa Bożego, gorący patriota</b> <i>Eugeniusz Wilkowski</i> .....	12
<b>Siostry Faustyny droga do świętości, rozważania na kanwie biografii Świętej</b> <i>Jacek Pomiankiewicz</i> .....	15
<b>Rozważania nad wymiarem ciała i ducha człowieka</b> <i>Marta Daniłowicz</i> .....	18
<b>Cyberprzestępczość</b> <i>Zbigniew Niderla</i> .....	19
<b>Miejsca pamięci Armii Krajowej – Światowego Związku Żołnierzy AK Koła Chełm (2)</b> <i>Jan Paszkiewicz</i> .....	22
<b>Jubileusz 600 – lecia kościoła w Lubomlu</b> <i>Krzysztof Koltun</i> .....	23
<b>13 grudnia 1981 – potrzeba zachowania pamięci</b> <i>Eugeniusz Wilkowski</i> .....	25
<b>Ryszard Łączka – takim zapamiętałem Go</b> <i>Eugeniusz Wilkowski</i> .....	27
<b>Związani z Chełmem, Bolesław Wieniawa - Długoszowski</b> <i>Janusz Ziemiński</i> .....	30
<b>W trosce o niematerialne dziedzictwo kulturowe Ziemi Chełmskiej</b> <i>Jolanta Pawlak-Paluszek</i> .....	33
<b>„Lubię smutne twarze” – twórczość Romana Śledzia z Malinówki</b> <i>Ilona Sawicka</i> .....	35
<b>Wybór świątecznego drzewka a środowisko</b> <i>Paweł Łapiński</i> .....	37
<b>Fraszki</b> <i>Jan Fiedurek</i> .....	40
<b>Kalendarium ważniejszych wydarzeń z życia parafii: wrzesień – październik 2012</b> <i>opr. ks. kan. Grzegorz Szymański</i> .....	40

## Od redakcji

**W**krótce minie drugi rok obecności naszego pisma na rynku wydawniczym Chełma. Przez ten okres zdążyliśmy wpisać się w miejscową geografę wydawniczą. Mam wrażenie, że rozpoczęliśmy dobry bieg, choć niejednokrotnie wiedzie on pod prąd. Staliśmy się pismem rozpoznawalnym, wymagającym od siebie i innych. Przestrzenie naszych poszukiwań, traktowane jako powinność, rodzaj służby, są czytelne. Zdobyliśmy ważne doświadczenia. Wsłuchujemy się w głosy czytelników, przedkładane opinie. Nie pozostajemy wobec nich obojętni, choć ostatecznie to my musimy przyjmować brzemień odpowiedzialności. Czujemy jej stały oddech i to z różnicy racji.

Z głęboką satysfakcją zamieszczamy wywiad, udzielony przez Jego Ekscelencję Ks. Bpa Profesora Mariusza Leszczyńskiego, Krajowego Asystenta Akcji Katolickiej. W przekazanych treściach znajdujemy szereg ważkich kwestii, nurtujących świadomego chrześcijanina, ale też każdego człowieka, otwartego na filozofię człowieka wpisaną w ponadczasowy porządek świata. Dobrze będzie zatrzymać się przy tym przekazie, dotyczącym przecież podstawowych spraw Kościoła i Polski, przyszłości obu tych przestrzeni.

Na bieżący numer spłynęło tyle tekstów, że – pomimo zwiększenia objętości do 40 stron – nie byliśmy w stanie wszystkich ich zamieścić. Bardzo przepraszam te osoby, które będą musiały poczekać do następnego numeru. Głęboko wierzę, że „Powinność” nadal będzie ukazywała się. Ten numer dotyka wymiaru Świąt Bożego Narodzenia. Temu poświęcony został tekst – przysłany z Rzymu – i kolorowa okładka. Razem mają łączyć radość wypływającą z Szopki Betlejemskiej z zaznaczonym rysem dziedzictwa narodowego (Katedra Lwowska, wigilia na Syberii, gwiazdka legionowa, pokłon pasterzy). I w tym numerze kontynuujemy podjętą reflek-

sję antropologiczną (teksty: ks. R. Winiarskiego, upominającego się o fundamenty rodziny, Jacka Pomiankiewicza - zaproszenie do lektury o Siostrze Faustynie, biografii pióra Ewy Czackowskiej, Marty Daniłowicz - refleksje o dwuwymiarowości bytu człowieka). W piątą rocznicę śmierci przypominamy osobowość ks. kan. Stanisława Wypycha, w numerze odnajdziemy tekst poświęcony Internetowi, przyrodzie, znakowi pamięci o żołnierzu AK, kolejnej osobie z Solidarności, z cyklu związani z Chełmem, o twórcy ludowym, trosce o zachowanie niematerialnego dziedzictwa Ziemi Chełmskiej. Nie mogliśmy nie zauważyć rocznicy 600 – lecia kościoła w Lubomlu. Zgromadziła ona kapłanów, na czele z Jego Ekscelencją Ks. Bpm Stanisławem Szyrokodiukiem, administratorem Diecezji Wołyńskiej, wiernych z Polski, przedstawicieli strony ukraińskiej. Ukraińcy na tę okoliczność wybili monety z wizerunkiem kościoła w srebrze, miedzi, brązie i aluminium. Wydana została koperta okolicznościowa i znaczek do przypinania w klapie marynarki. W miejscowym muzeum przygotowana została wystawa, ukazująca historię kościoła. Podczas uroczystości obecni byli przedstawiciele władz ukraińskich. Niestety, zabrakło władz polskich. Nie było również konferencji naukowej, od dawna zapowiadanej przez niektóre środowiska, w tym chełmian.

Z powodu braku miejsca musieliśmy zrezygnować z niektórych stałych już pozycji: kroniki wydarzeń bieżących, wierszy, za co przepraszam. W mniejszym zakresie mogliśmy wykorzystać źródła ikonograficzne.

Błogosławionych Świąt Bożego Narodzenia, wpisanych w refleksję nad naszą relacją wobec przychodzącej Bożej Dzieciny.

*Eugeniusz Wilkowski*  
- redaktor odpowiedzialny

## Boże Narodzenie tajemnicą wiary

*Rafał Wilkowski OCD, Rzym*

**D**nia 11 października 2012 r. Ojciec Święty Benedykt XVI zainaugurował Rok Wiary. W ten sposób rozpoczął się w

Kościele katolickim szczególny czas łaski – czas pogłębionej refleksji i odnowionego zaangażowania w tak fundamentalnym wymiarze religijnego doświadczenia, jakim jest wiara. To wiara leży u podstaw chrześcijańskiej tożsamości, to ona nadaje sens każdemu ludzkiemu

słowu czy czynowi, wyznacza konkretną hierarchię wartości, a nade wszystko pozwala przeżyć osobiste spotkanie z Bogiem. W tej perspektywie Święta Bożego Narodzenia są szczególnym wydarzeniem w życiu wiary. Te święta pozwalają odkryć na nowo Boga, który staje się bardzo bliski człowiekowi, objawia mu się, odsłaniając swą bezgraniczną, delikatną miłość, wychodzi z propozycją wejścia w dialog pełen wzajemnego zaufania.

Boże Narodzenie jest wyjątkową chwilą spotkania z Bogiem osobowym. Jest to spotkanie, które wypływa z wiary, a zarazem wiarę tę pogłębia i umacnia. Tym sposobem świętowanie narodzin Syna Bożego w ludzkiej naturze nie jest tylko czczą pobożnością, miłą tradycją, reliktem zamierzchłych czasów, ale jest żywym doświadczeniem. Doświadczenie to jasno ukazuje istotę chrześcijaństwa. Być chrześcijaninem nie oznacza być uczniem jakiegoś systemu filozoficznego – oznacza być uczniem Jezusa Chrystusa, Boga-Człowieka; oznacza przeżyć spotkanie ze Słowem wcielonym i dać się Mu radykalnie przemienić. Tu nie ma się do czynienia z czymś (idea), ale z kimś (osobą). I tak bycie chrześcijaninem utożsamia się z byciem w żywej osobowej więzi z Bogiem. Nie jest to na pierwszym miejscu kwestia doktryny, lecz relacji. Doktryna przychodzi później. Jest ona konieczna, ustępuje jednak pierwszeństwa doświadczeniu. Wiara bez doświadczenia jest piękną teorią, ale tylko teorią! Jest to szczególnie istotne w kontekście Bożego Narodzenia: W tajemnicy wcielenia Bóg przyjmuje ludzkie oblicze, Niewidzialny staje się widzialnym, Słowo odwieczne ukryte w łonie Trójcy i przekraczające wszelkie zdolności poznawcze człowieka przemawia ziemską mową i pozwala doświadczyć siebie! „Słowo nie wyraża się tu przede wszystkim w sposób dyskursywny, poprzez pojęcia lub reguły. Obcujemy tutaj z osobą samego Jezusa. [...] Jest to nowość niesłychana i po ludzku niewyobrażalna: «Słowo stało się ciałem i zamieszkało wśród nas» (J 1, 14). Nie jest to figura retoryczna, lecz żywe doświadczenie!” [Benedykt XVI, Adhortacja apost. *Verbum Domini*, n. 11].

Takie doświadczenie jest niezwykle ważne, by móc stawić czoła realnym trudnościom dotyczącym dogłębnie wiarę: „Zdarza się obecnie dość często, że chrześcijanie bardziej troszczą się o konsekwencje społeczne, kulturowe i polityczne swego zaangażowania, myśląc, że wiara wciąż jest oczywistą przesłanką życia wspólnego. W rzeczywistości, założenie to nie tylko przestało być oczywiste, ale często bywa wręcz negowane. Podczas gdy w prze-

szłości możliwe było uznanie, że istnieje jednorodna tkanka kulturowa, powszechnie akceptowana w swym odniesieniu do treści wiary i inspirowanych nią wartości, to obecnie wydaje się, że w znacznej części społeczeństwa już tak nie jest z powodu głębokiego kryzysu wiary, który dotknął wielu ludzi” [Benedykt XVI, List apost. *Porta fidei*, n. 2].

Mówiąc o Bożym objawieniu, należy zwrócić uwagę na jego treść i sposób przekazu. Bez wątplenia podstawową treścią jest bezgraniczna i niezmienna miłość Boga względem człowieka, miłość pragnąca włączyć człowieka w wewnątrztrynitarnie życie samego Boga. Szczególną zaś formą wyjawienia tej Bożej prawdy jest misterium wcielenia. Jak przypomina Katechizm Kościoła Katolickiego [KKK], n. 458: „Słowo stało się ciałem, aby człowiek poznał w ten sposób miłość Bożą: «W tym objawiła się miłość Boga ku nam, że zesłał Syna swego Jednorodzonego na świat, abyśmy życie mieli dzięki Niemu» (1 J 4, 9)”.

Jak głosi bożonarodzeniowe orędzie: „Dziecię nam się narodziło, Syn został nam dany” (Iz 9, 5). Przez tę tajemnicę wcielenia Bóg wiele mówi o sobie! Bóg-Człowiek w żłobie jest najgłośniejszym i najwyraźniejszym objawieniem Boga. Ten Bóg ukazujący się dotąd za pomocą potężnych znaków i cudów wzbudzających grozę w Betlejem odsłania jakby swoje „drugie oblicze”. Ukazuje się On w znaku Dziecięcia. Tutaj nie ma miejsca na lęk. Rodzi się nowy obraz Boga. Obraz tego, który jest delikatny i bezbronny jak Dziecię. Obraz tego, który pragnie spocząć w sercu człowieka niczym w ramionach matki. Obraz tego, który niejako ukrywa swe bóstwo, aby ośmielić człowieka i stworzyć z nim nowe więzy: nie więzy niewolnictwa i poddaństwa, ale więzy miłości. We wcieleniu Jezusa Bóg mówi człowiekowi: „Nie jesteś Mi obojętny. Nie jestem wielkim Zegarmistrzem, który uruchomił mechanizm kosmosu, który dał początek, a następnie obojętny zostawił wszystko na pastwę losu”. Bóg nie chce zostawić człowieka samemu sobie, co więcej ogarnia go całą swą troską. Bóg wchodzi w ludzkie życie, aby je zbawić. Narodzenie Dziecięcia odsłania to ośmielające oblicze Boże, manifestuje w pełni Bożą delikatność. Bóg daje poznać swą potęgę poprzez słabość, odsłania swoją wielkość za pomocą małości. Narodzenie Chrystusa odsłania pokorę Boga: On jest miłością, która pragnie się ofiarować, zniżając się ku człowiekowi – nie paraliżuje swoim absolutnym pięknem, swą nieskończoną dobrością. Bóg jest miłością, która nie onieśmiela, nie

utrzymuje dystansu. Czyż można bać się dziecka?

„Słowo stało się ciałem i zamieszkało wśród nas” (J 1, 14). Przy żłóbku stoją Maryja i Józef adorujący Jezusa oraz pasterze i mędrcy przynoszący Mu dary. Jednak niedaleko żłóbka stoi Herod odczytujący pojawienie się Nowonarodzonego jako zagrożenie swojej wolności i władzy. Stoją tam też mieszkańcy Betlejem w swojej codzienności zamykający się na przychodzącego. Żłóbek jednak pozostaje otwarty... I zdaje się powtarzać Boże przesłanie:

*„Narodziłem się nagi – mówi Bóg – abys ty potrafił wyrzekać się samego siebie.*

*Narodziłem się ubogi, abys ty mógł uznać mnie za jedyne bogactwo.*

*Narodziłem się w tajni, abys ty nauczył się uświęcać każde miejsce.*

*Narodziłem się bezsilny, abys ty nigdy się mnie nie lękał.*

*Narodziłem się z miłości, abys ty nigdy nie zwątpił w moją miłość.*

*Narodziłem się w nocy, abys ty uwierzył, iż mogę rozjaśnić każdą rzeczywistość spowitą ciemnością.*

*Narodziłem się w ludzkiej postaci – mówi Bóg – abys ty nigdy nie wstydził się być sobą.*

*Narodziłem się jako człowiek, abys ty mógł się stać synem Bożym.*

*Narodziłem się prześladowany od początku, abys ty nauczył się przyjmować wszelkie trudności.*

*Narodziłem się w prostocie, abys ty nie był wewnętrznie zagmatwany.*

*Narodziłem się w twoim ludzkim życiu – mówi Bóg – aby wszystkich ludzi zaprowadzić do domu Ojca”*

(L. Noben)

Bóg, dając poznać siebie, zaprasza człowieka do odpowiedzi: „Przez swoje objawienie Bóg niewidzialny w nadmiarze swej miłości zwraca się do ludzi jak do przyjaciół i obcuje z nimi, by ich zaprosić do wspólnoty z sobą i przyjąć ich do niej. Adekwatną odpowiedzią na to zaproszenie jest wiara” (KKK 142). Oczywiście nie chodzi tu tylko o intelektualne przyjęcie pewnych dogmatów, bowiem „wiara jest decyzją o tym, że jest się z Panem, żyje się z Nim: to «bycie z Nim»” [Benedykt XVI, List ap. *Porta fidei*, n. 10]. Wiara jest wyłączną inicjatywą Boga (por. J 15, 16). Niemniej jednak doświadczenie tej bezinteresownej miłości Boga – zwłaszcza doświadczenie miłości objawionej w tajemnicy Bożego Narodzenia – jest tak głębokie i silne, że człowiek czuje się wręcz zobowiązany odpowiedzieć na nie bezwarunkowym poświęceniem własnego życia. Skądinąd człowiek nie może pozostać obojętnym wobec tego Bożego zaproszenia: może je przyjąć bądź odrzucić...

Takie doświadczenie wiary obejmujące żywe spotkanie z Jezusem daje nowy blask całej ludzkiej egzystencji. Bóg-Człowiek rodzący się w Betlejem, Bóg-Człowiek rodzący się w życiu mężczyzny i kobiety – także współcześnie – sprawia, że historia odmienia swój bieg, tj. wkracza w „erę Chrystusową”, a najmniejszy czyn dokonany w duchu wiary staje się narzędziem zbawienia jako odpowiedź na Bożą łaskę.

Błogosławionych, przeżywanych dogłębnie w duchu wiary Świąt Bożego Narodzenia!

## Rodzina - cud Pana Boga

**Ewangelia - Co Bóg złączył, tego człowiek niech nie rozdziela (Mk 10, 2-16)\***

Słowa Ewangelii według św. Marka.

Faryzeusze przystąpili do Jezusa i chcąc Go wystawić na próbę, pytali Go, czy wolno mężowi oddać żonę. Odpowiadając zapytał ich: „Co wam nakazał Mojżesz?” Oni rzekli: „Mojżesz pozwolił napisać list rozwodowy i oddać”. Wówczas Jezus rzekł do nich: „Przez wzgląd na ztwardziałość serc waszych napisał wam to przykazanie. Lecz na początku stworzenia Bóg stworzył ich jako mężczyznę i kobietę: dlatego opuści człowiek ojca swego matkę i złączy się ze swoją żoną, i będą oboje jednym ciałem. A tak już nie są dwoje, lecz jedno ciało. Co więc Bóg złączył, tego człowiek niech nie rozdziela”.

W domu uczniowie raz jeszcze pytali Go o to. Powiedział im: „Kto odda żonę swoją, i bierze inną, popełnia cudzołóstwo względem niej. I jeśli żona opuści owego męża, a wyjdzie za innego, popełnia cudzołóstwo”.

*ks. Ryszard Winiarski*

**R**odzina zawsze była i pozostanie najważniejszą i niezastąpioną wspólnotą ludzką. Zarówno pod względem histo-

rycznym, jak i aksjologicznym ma pierwszeństwo przed każdą inną wspólnotą. Powiedzmy to wprost: nie ma protezy rodziny! Oczywiście, na skutek ludzkich słabości i grzechów małżeństwo i rodzina mają coraz więcej mutacji. Fał-

**szczywa koncepcja człowieka i wolności (antropologia) jest źródłem fałszywych relacji.**

Do roli małżeństwa aspirują całkiem dowolne związki ludzkie. Małżeństwo ma ostrą i agresywną konkurencję w postaci konkubinatów, związków nieformalnych, enigmatycznie nazywanych partnerskimi, związków gejowskich i lesbijskich, tzw. rodzin poszerzonych, trójkątów małżeńskich podszytych niekiedy biseksualizmem mężczyzny lub kobiety (podwójną orientacją), a nawet poligamii (wielżeństwa). Konkurencją dla małżeństwa jest także coraz bardziej powszechny lans na „bycie singlem” lub „bycie ze sobą”. Jak mówią ideolodzy postmodernistycznej bohemy: żeby mieć miód, nie trzeba zakładać od razu całej pasieki.

Niestety, bardzo wielu ludzi pracujących i występujących w mediach nie ma udanego życia rodzinnego. Wielu to życiowi rozbitkowie: rozwiedzeni (nawet wielokrotnie!), single, porzucone samotne matki, żyjący w luźnych związkach ciągle z kimś nowym, zdradzeni, ale także - zdradzający. Podobnie wielu ludzi życia publicznego, np. polityków, którzy tworzą prawo (także dotyczące małżeństwa), nie postrzega małżeństwa i rodziny jako pierwszego i najważniejszego swojego powołania i źródła osobistego szczęścia. **Ich zdaniem, konsumpcja wzajemna może, a nawet powinna odbywać się bez żadnych zobowiązań: prawnych, moralnych, społecznych czy religijnych.** To jest rzecz absolutnie umowna, kto z kim i jak jest, a każdy ma zachować możliwość wyjścia z układu w każdej chwili. Ta praktyczna ucieczka od problemów i odpowiedzialności zachwalana jest jako przyjacielskie rozstanie. W razie konieczności można liczyć na „uczynnych” prawników, którzy zadbają, by zrobić to szybko, inteligentnie i w miarę bezboleśnie.

**To dlatego nie może powstać w Polsce sensowna, spójna i konsekwentnie realizowana polityka prorodzinna, a w mediach brakuje programów poświęconych pięknu małżeństwa i rodziny.** Brakuje programów ukazujących piękno i sens wierności, siłę oddania, wzajemne poświęcenie i dopełnianie się małżonków, dojrzewanie do ojcostwa i macierzyństwa, zwłaszcza w obliczu choroby czy ułomności dziecka. Ci ludzie musieliby robić programy wbrew sobie nie wiedząc, na czym polega szczęście małżonków i rodziny widziane oczami Boga. Pod tym względem nawet pogaństwo starożytnego świata było bliższe humanizmowi niż współczesne neopogaństwo, dla którego jedyną wartością jest – przyjemność.

Małżeństwo znalazło się w gigantycznym tygł, w którym ogień współczesnych faryzeu-

szy usiłuje zniszczyć pierwotny zamysł Boga wobec mężczyzny i kobiety. Ten ogień jest naprawdę niebezpieczny i spopielił już niejedno małżeństwo i niejedną rodzinę. Okrutna statystyka rozwodów mówi sama za siebie. A nawet jeśli małżonkowie nie rozwiedli się, wiele rodzin żyje pod tym samym adresem, ale tworzy wiele różnych światów, które albo chcą siebie nawzajem eksploatować, albo ze sobą konkurują.

Ten faryzejski ogień sprawia, że małżonkowie muszą się określać, a więc muszą dokonywać wyborów. Wielu nie jest w stanie oprzeć się presji „ducha tego świata”. **W Europie co drugie małżeństwo się rozpada. W Polsce na przestrzeni lat 2000- 2010 rozpadło się ponad 638 tys. małżeństw.** Jeśli dodamy jeszcze dzieci tych małżeństw (średnio dwoje w rodzinie), powstanie armia ok. 3 milionów rozbitków doświadczających bez zewnętrznych przesładowań piekła ludzkich decyzji, w których nie było woli Bożej.

W pozwach, jako przyczyna, najczęściej wskazywana była: niezgodność charakterów (32 %), zdrada (24 %), pijaństwo lub alkoholizm (23%), naganny stosunek do rodziny (9%) i problemy finansowe (9%). Aż 75% pozwów wnosili kobiety, najwyraźniej czując się ofiarami związku z mężczyzną. Trzy razy częściej rozwodzą się mieszkańcy miast niż wsi. Ale dwie liczby w tej smutnej statystyce są najbardziej wstrząsające. Ponad połowa rozwiedzionych nie przekracza 24 roku życia, czyli w małżeństwie wytrzymała krócej niż 5 lat. **Aż 70% rozwodów nastąpiło bez orzekania o winie kogokolwiek ze stron, tak jakby skutek (dramatyczny!) nie miał przyczyn!** Jakby małżonkowie nie dokonywali żadnych wyborów, jakby nie popełniali błędów i nie grzeszyli. Co za alienacja! Czy trzeba większego faryzeizmu?!

Według badań przeprowadzonych przez Fundację Mamy i Taty, 84% Polaków zjawisko rozwodów uznaje za drugi po narkomanii problem społeczny. Dlaczego nie wszyscy? Te 16% społeczeństwa (tj. kilka milionów ludzi), które myśli inaczej, nie widzi spustoszenia. A przynajmniej nie dostrzega go w sobie.

Co robić, by następne małżeństwa nie podzieliły losu milionów rozwiedzionych?

Trzeba pamiętać, że wielu małżonków poślubiło się, nie będąc w dziewictwie. Powiedzmy to wprost: zdradziło swoją żonę lub męża jeszcze przed ślubem! Wielu weszło w małżeństwo z nastawieniem konsumenckim i roszczeniowym sądząc, że drugi człowiek jest właśnie po to, aby mnie sycić, spełniając moje egoistyczne plany i oczekiwania. **Tylko wychowa-**

nie w szacunku do własnego i cudzego dziedzictwa oraz cnota opanowania, czyli samoo graniczenia, czynią człowieka wolnym od dyktatu oczekiwań i przymusu ich spełniania. To jest jedna z cech, która świadczy o tym, czy mamy do czynienia z dojrzałą osobowością.

Po drugie: zasadnicze problemy z sobą samym np. z nałogami, należy rozwiązać przed ślubem, inaczej zawlecze się je do małżeństwa i obciążą nimi wspólnotę małżeńską. Nałóg jest „ciałem obcym”, podobnie jak kochanka czy wszystkie dwuznaczne znajomości i przyjaźnie. **Wierność uczuciowa jest owocem wierności Bogu i samemu sobie.** Jako absolutne minimum wymagane jest też szczere przyznanie się do kluczowych słabości i grzechów oraz prośba o przebaczenie. Owszem, współmałżonek może być ogromną pomocą w przewycięzaniu słabości, pod warunkiem, że o nich wie od początku i mimo wszystko chce je pokonywać wspólnie. Ten, kto sobie nie radzi z jakimś problemem, musi się uczyć pokory, która pozwala prosić o wybaczenie. Jego współmałżonek musi się uczyć pokory, która pozwala przebaczyć. Rozwód to klasyczna sytuacja, w której ktoś uznaje, że przebaczenie jest niemożliwe. Rana okazuje się tak wielka, że niemożliwy wydaje się dalszy ciąg wspólnego życia. **Ostatecznie rozwód oznacza, że małżonkowie powiedzieli sobie: nasz grzech jest większy niż Boża miłość, która kocha bezwarunkowo, mimo wszystko.**

Po trzecie: ratunkiem przed rozpadem małżeństwa jest wspólna modlitwa. Jeśli małżonkowie się modlą, to znaczy, że pragną mieć jeden punkt odniesienia, jedną diagnozę swojego życia i jeden klucz interpretacyjny. Nie chcą przyznawać sobie racji i odmawiać jej komuś. Bywa, że żadne z małżonków nie ma racji. **Racja jest tam, gdzie jest prawda, a Prawdą jest Chrystus!**

Po czwarte: ocalenie małżeństwa kryje się w regularnej, głęboko przeżywanej spowiedzi. Małżonkowie powinni mieć wspólnego spowiednika, by mógł obiektywnie patrzeć na ich wspólnotę życia. Musi znać męski i kobiecy punkt widzenia. Małżeństwo to trudny pacjent – dwuosobowy, dlatego aby możliwa była jakaś sensowna terapia, oboje muszą widzieć, co jest ich problemem i dlaczego? **Małżeństwo potrzebuje podwójnej narracji!** I wystarczy powtarzać sobie i małżonkowi, że więcej nas łączy niż dzieli! Różnice do pewnego stopnia są czymś normalnym, a nawet koniecznym, jeśli wszystko ma być naprawdę, a nie na niby.

Na koniec trzeba powiedzieć, że wszyscy odpowiadamy za trwałość małżeństw. Wszyscy tworzymy klimat wokół małżeństwa i rodziny, także ci, których powołanie jest zgoła inne. Wszystkim nam powinno zależeć na losach wspólnoty, którą wymyślił Pan Bóg dawno temu.

\* Autor tekstu *Rodzina – cud Pana Boga* odwołuje się do słów Ewangelii według św. Marka, aby ułatwić Czytelnikowi kontakt z owym Słowem, postanowiliśmy poprzedzić Nim zamieszczany artykuł.

## Z Jego Ekscelencją Ks. Bp. dr hab. Mariuszem Leszczyńskim, Krajowym Asystentem Akcji Katolickiej, rozmawia Eugeniusz Wilkowski

Żyjemy w czasach wzmagającego się sporu o wartości, o koncepcję świata i człowieka. Nie wszyscy chcą zauważać realne istnienie przestrzeni ponadczasowego ładu, a zatem i potrzebę respektowania ponadkulturowego pojęcia prawdy, piękna, porządku etycznego, otwartości na wymiar transcendencji. Z tych racji, albo świadomej negacji owych przestrzeni, podejmują wysiłki sprowadzenia wszystkiego do cielesności, przyjemności, zrelatywizowania praktycznie każdej sfery egzystencji człowieka, rozbicia wszelkich

instytucji broniących sprawdzonych form życia indywidualnego i zbiorowego. W jakim zakresie – zdaniem Ekscelencji – współczesny człowiek jest świadomy tych zagrożeń?

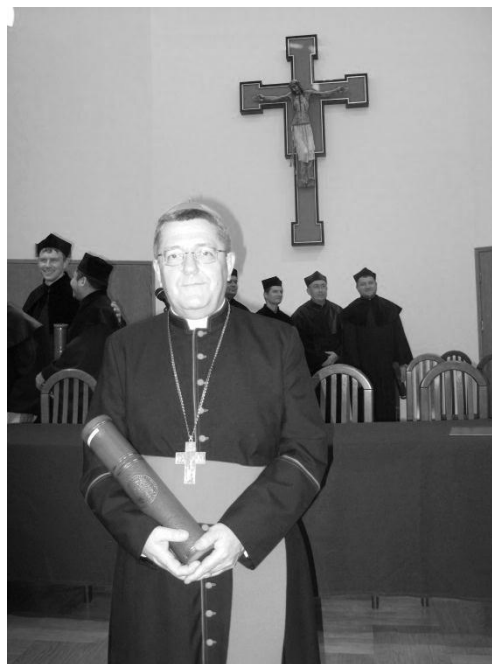
Korzenie Europy wyrastają z wartości chrześcijańskich. Chrześcijaństwo stanowi fundament jej kultury, wskazuje ludziom sens istnienia, wypracowuje systemy wartości, odpowiada na ich pytania dotyczące życia, szczęścia, śmierci i przeznaczenia; poprzez wartości kreuje postawy, ukierunkowuje sumienia, in-

terpretuje przeszłość i wydarzenia bieżące. Dziś jesteśmy świadkami odchodzenia od tych wartości w krajach Europy, w tym w Polsce, co jest skutkiem pogłębiającej się w nich sekularyzacji. Jan Paweł II zwracał uwagę, że „ujawnia się ona w społeczeństwach konsumistycznych poprzez hedonizm, pragmatyzm oraz pogoń za efektywnością, bez oglądania się na normy etyczne, oraz przez nieuznawanie świętości życia. To wszystko nader często prowadzi do relatywizmu moralnego i do obojętności religijnej. Można w gruncie rzeczy powiedzieć (...), że mało jest zdeklarowanych ateistów, lecz bardzo wielu niewierzących; wielu jest ludzi, którzy żyją tak, jakby Bóg nie istniał, i którzy siebie umieszczają poza problematyką wiara – niewiara” (*L'Osservatore Romano* [LR], wyd. pol., 1988, nr 3-4, s. 28). Podobnie mówi papież Benedykt XVI: „Istnieje ideologiczna agresywność sekularyzmu”, a „laicyzm nie jest już elementem neutralności (...), lecz staje się ideologią narzucaną przez politykę (...). Bóg w naszym społeczeństwie zepchnięty został na margines (...). W życiu politycznym wydaje się niemal nieprzyzwoicie mówić o Bogu, jak gdyby to było zamachem na wolność tych, co nie wierzą. Podobnie jest w innych dziedzinach życia (KAI, 19 XI 2004), bezkarnie atakowana jest świętość małżeństwa i rodziny (...), usprawiedliwia się niektóre zbrodnie przeciwko życiu w imię praw do wolności jednostkowej; atakuje się godność istoty ludzkiej; szerzy się rana rozwodów i wolnych związków” (LR, 1988, nr 3-4, s. 28).

Źródłem zagrożeń dla wartości chrześcijańskich, dla wiary i Kościoła jest także pluralizm polityczny i społeczny, jako jeden z istotnych warunków istnienia systemu demokratycznego, a zwłaszcza pluralizm religijno-światopoglądowy, który narodził się z subiektywizmu i relatywizmu nowoczesnego myślenia. Jego korzeni należy szukać m.in. w podkreśleniu niezależności jednostki, w prymacie woli oraz w odrzuceniu naturalnego porządku i tradycji. Ten model dechrystianizacji, realizowany w wielu krajach Europy Zachodniej, nie musi deterministycznie wyznaczać przemian religijności w społeczeństwie polskim. Można przypuszczać, że Polska pozostanie w zsekularyzowanej Europie <przypadkiem szczególnym>, ze znaczącą rolą religii w życiu społecznym jako nośnikiem nadziei wielu Polaków” (ks. Janusz Mariański, KAI, 11 VI 2004).

Trudno powiedzieć, ilu chrześcijan jest w pełni świadomych tych zagrożeń. Warto jednak do wszystkich odnieść życzenie kard. Gianfran-

co Ravasiego, prefekta Papieskiej Rady ds. Kultury: „Chrześcijanie – Europejczycy powinni odnaleźć swoją tożsamość (...). Powinni się formować na poziomie kultury i teologii” (*Nasz Dziennik*, 26-27 III 2011, s. 18).



Uroczystość wręczenia dyplomu habilitacyjnego,  
KUL 21 X 2012 r

**Świadome, w pełni odpowiedzialne opowiedzenie się za ponadczasowymi wartościami wymaga pewnego wysiłku intelektualnego. Najpierw trzeba swoją świadomością ogarnąć ową przestrzeń, zrozumieć kryteria wyznaczające ów porządek, a następnie podporządkować, pojawiającemu się rygorowi, swoje wnętrze. Natomiast formacje kulturowe odwołujące się do kultury masowej, swoście pojmowanej obyczajowości, w wymiarze formacyjnym niczego nie wymagają. Podnoszą, że wszelkie propozycje kulturowe są równe, że nie ma wśród nich hierarchii. Na ile dzisiejsze przygotowanie w polskiej szkole pozwoli zachować – przynajmniej w zadawalającym zakresie – wierność kryteriom wyznaczającym pełnię człowieczeństwa?**

Klasyczne metody kształcenia w Polsce odchodzą w przeszłość. Świadczą o tym ostatnie reformy edukacji w naszym kraju. Najbardziej żal historii i języka polskiego, których nauczanie w liceum ogólnokształcącym znacznie ograniczono. W ten sposób „państwo polskie przestaje reprodukcować własny kod kulturowy, który państwo to powołało do życia, który istnienie tego państwa uzasadnia i bez którego państwo to nie przetrwa” (Jacek Tarnowski, *Idziemy*, 12 II 2012, s. 13). Rugowanie historii i

innych przedmiotów humanistycznych uzasadnia się tym, że nie mają one wpływu na rzeczywistość, na ekonomię, na materialne warunki życia. W związku z tym należy je zmarginalizować. Na skutek tego młode pokolenie będzie wyrastać w atmosferze obojętności na przeszłość narodu, na tradycję, na kultywowanie patriotyzmu. Tym samym przekreśli się mądrą maksymę, że <historia jest nauczycielką życia>. Trzeba jednak mieć nadzieję, że znajdują się w naszych szkołach tacy nauczyciele, którzy – jak w latach PRL-u – będą, poza obowiązującym programem, uzupełniać wiedzę uczniów z historii i literatury polskiej oraz uczyć ich patriotyzmu. Warto, aby wszyscy odpowiedzialni za formację intelektu i ducha młodego pokolenia Polaków pamiętali słowa Sługi Bożego kard. Stefana Wyszyńskiego, że „naród bez dziejów, bez historii, bez przeszłości, staje się wkrótce narodem bez ziemi, narodem bezdomnym, bez przyszłości. Naród, który nie wierzy w wielkość, i nie chce ludzi wielkich, kończy się”.

**Powinniśmy pozostawać otwarci na każdego człowieka, w tym wychowanego w innej kulturze, wszak każdy człowiek pozostaje dziełem Stwórcy. Równocześnie jawi się konieczność obrony własnej tożsamości. Muszę zachować to, co stanowi o istocie mego systemu aksjologicznego, mojej wykładni ontologicznej. Coraz częściej lansowana jest teza o potrzebie akceptacji każdej inności, nawet dziwacznej, a przecież musimy pamiętać o swoim Rubikonie, wpisanym w przyjętą – i akceptowaną – konstrukcję antropologiczną.**

Publicystki włoskie: Eugenia Roccella i Lucretia Scaraffia, w książce pt. *Wojna z chrześcijaństwem. ONZ i Unia Europejska jako nowa ideologia* (Częstochowa 2006), zwracają uwagę na niebezpieczeństwa związane z głoszoną dziś nową utopijną ideologią materialistyczną i utylitystyczną wizją człowieka, sprzeczną z antropologią chrześcijańską, a także na jawne narzucanie tzw. <praw> i <wolności>, czego przejawem są – niezgodne z chrześcijańską wizją człowieczeństwa – niektóre normy, zachowania i formy życia ludzi. W obszarze propagowanych dziś <swobód> są m.in. takie kwestie, jak: eksperymenty na ludzkich embrionach, aborcja, eutanazja i związki osób tej samej płci. „Ogólna kultura ludzka (a co za tym idzie – i chrześcijańska) oraz piękno samego człowieczeństwa – stwierdza abp Józef Michalik – są lekceważone i alienowane, a cóż dopiero mówić o pełni człowieczeństwa odkupionego, łącznie z jego wymiarem uniwersalizmu, który domaga się

uwzględnienia duchowości i otwarcia na transcendencję”. Niezbędna jest zatem dla uczniów Jezusa promocja pełnej godności człowieka i ewangeliczna wizja miłości bliźniego (*Niedziela*, 12-13 III 2012, s. 26). Gdy jednak Kościół przypomina naukę Bożą dotyczącą wymienionych kwestii, to krytykuje się go i posądza, że nie respektuje ludzkich praw, zaś jego instytucje postrzegają się jako przestarzałe i niedorastające do standardów współczesności. Tymczasem Kościół, za Chrystusem, uczy miłości do każdego człowieka, co jednak nie oznacza, że akceptuje te jego postawy i formy życia, które godzą w porządek naturalny, w dekalog i Ewangelię, i poprzez które człowiek stawia siebie na miejscu Boga.

**W dziejach Polski, szczególnie tych najnowszych, Kościół stał się depozytariuszem wartości patriotycznych, przestrzenią egzemplifikacji narodowych aspiracji, wolnościowych i obywatelskich dążeń. Na ile to doświadczenie pozostaje aktualne w dobie dzisiejszej?**

Historię narodu polskiego Kościół pielęgnował zawsze. Ze szczególną mocą czynił to w przełomowych i bolesnych okresach jego dziejów, ukazując tkwiącą w nich siłę i nadzieję na wolność i niepodległość. Tak jest i dziś. Piękny tego przykład daje w swym nauczaniu Jan Paweł II, który uczył i nadal uczy Polaków, że „wiera i rozum” oraz „pamięć i tożsamość” są fundamentami, na których trzeba wznosić gmach codziennego życia i Ojczyzny. To On przypomniał swym Rodakom m.in. pamiętne słowa Cypriana Kamila Norwida, że „nie będą nigdy dobrymi patriotami, jeśli najpierw nie będą pracowali na swoje człowieczeństwo. Żeby bowiem móc rozwiązać zadanie: <co to jest Polak>, trzeba nie być <dzisiejszej Polski obywatelem (...), tylko trochę przeszłej i dużo-przyszłej> (...). Kto o tym zapomina, robi z ojczyzny sektę, a w końcu wstępuje w szeregi tych, którzy są <wielcy! – w prywatnych rzeczach; w publicznych? – prywatni!>. Taka jest zasada chaosu w każdym społeczeństwie. Ład narodu przychodzi spoza narodu, ostatecznie jest on z Boga” (LR, 2001, nr 9, s. 55-56). Ileż spraw w naszym kraju potoczyłoby się inaczej, gdyby wszyscy jego obywatele pamiętali, że <Ojczyzna jest to zbiorowy obowiązek> (tamże). W tym duchu uczy Polaków patriotyzmu także Sługa Boży Stefan kard. Wyszyński: „Dla nas po Bogu największa miłość to Polska” (Kazanie, Kraków, 12 V 1974); „Polska ma wspaniałą przeszłość, ma swoje dzieje, kulturę, sztukę (...). Musimy więc nieustannie nawiązywać

do przeszłości (...). Naród musi zachować swoją bogatą przeszłość i musi się nią szczyć (...). Naród przyszłości, jeśli ma wydać błogosławione owoce, musi być powiązany z przeszłością przez teraźniejszość" (Przemówienie, Warszawa, 25 V 1972). Te bezcenne myśli są nadal aktualne.



Spotkanie z papieżem Benedyktem XVI w Rzymie (wizyta ad limina 2005)

**Dzisiejszemu światu potrzebne są świadectwa, dawane także przez osoby świeckie. Na ile Akcja Katolicka staje się skuteczną w formowaniu świadomego, odpowiedzialnego uczestnika życia kościelnego i obywatelskiego, mającego odwagę publicznego przyznania się do Stwórcy i wyznaczonego przez Niego porządku?**

Charyzmat Akcji Katolickiej „polega na wiernym utożsamianiu się z duszpasterską, duchową koncepcją biskupa w diecezji i biskupów Konferencji Episkopatu w kraju. Widzę wielką wartość tego stowarzyszenia, ponieważ promuje jedność wiary i zapala ludzi do działania wiernie przedłużającego naszą pasterską misję” – stwierdza abp Józef Michalik (*Niedziela*, 3 VI 2012, nr 23, s. 14). Akcja Katolicka w Polsce skupia w swych szeregach ludzi szczególnie wyróżniających się w parafiach i w całym narodzie. Wielu jej członków pełni ważne funkcje społeczne, pracuje na uczelniach i w szkołach, w samorządach i służbie zdrowia. Około 90. parlamentarzystów przyznaje się do związków z Akcją Katolicką i innymi stowarzyszeniami kościelnymi. Pole działania Akcji Katolickiej jest więc bardzo szerokie. Dlatego jej członkowie – mówił Jan Paweł II do Polaków w 2003 r. w Watykanie – mają „obowiązek i prawo” nieść Ewangelię współczesnemu człowiekowi, świadczyć o jej aktualności, „zapalać do wiary tych, którzy oddalają się od Boga” oraz wprowadzać jej zasady do życia społecznego, zwłaszcza tam, gdzie jest widoczna sekularyza-

cja różnych jego dziedzin (LR, wyd. pol., 2003, nr 6, s. 46). W ten sposób mają budować <świeckość> na fundamencie wiary, tj. przygotowywać siebie i innych do odpowiedzialnej i aktywnej obecności w podstawowych strukturach i formach życia społecznego, takich jak: rodzina, szkoła, środki masowego przekazu, ochrona zdrowia, kultura oraz sfera społeczna i polityczna. Do priorytetowych zadań członków Akcji Katolickiej należą: głoszenie prawd wiary i zasad katolickiej nauki społecznej, współpraca z duszpasterstwem parafialnym (np. pomoc w urządzaniu nabożeństw i katechezy parafialnej, aktywizowaniu duszpasterstwa młodzieży pozaszkolnej i pracującej oraz studentów, reagowanie na zjawisko masowej emigracji i jej skutki, angażowanie się w dzieło budzenia powołań), pogłębianie dialogu z ludźmi nauki, kultury i oświaty, apostołstwo przez środki masowego przekazu itp. W tym kontekście warto pamiętać słowa, które papież Benedykt XVI wypowiedział w Warszawie, 26 maja 2006 r. do wszystkich Polaków, a zwłaszcza do członków różnych stowarzyszeń kościelnych, w tym Akcji Katolickiej: „Proszę was, pielęgnujcie to bogate dziedzictwo wiary poprzednich pokoleń, dziedzictwo myśli i posługi wielkiego Polaka, Papieża Jana Pawła II. Trwajcie mocni w wierze (...), dawajcie świadectwo łasce, której doświadczyliście w sposób tak obfity przez działanie Ducha Świętego w waszej historii”. W tym właśnie duchu Akcja Katolicka realizuje swoje zadania apostołskie w kościele i w świecie.

**W rozmowie z Ekscelencją nie może zabraknąć pytania o postać błogosławionego Stanisława Kostkę Starowieyskiego, wielkiego syna tej części dzisiejszej Rzeczypospolitej. Na ile dziedzictwo Jego życia staje się pomocne w aktualnej pracy formacyjnej, prowadzonej nie tylko przez Akcję Katolicką?**

Błogosławiony Stanisław Starowieyski, przykładny małżonek i ojciec, ziemianin, gorliwy działacz Akcji Katolickiej, męczennik z Dachau – to piękny wzór chrześcijanina, który przez całe swoje życie, a zwłaszcza w chwili śmierci męczeńskiej, zachował nieskazitelną wiarę w Boga oraz bezinteresowną miłość do człowieka i Ojczyzny. Syn bł. Stanisława, Pan Andrzej Starowieyski, zaświadcza: „Teraz, gdy często myślę o tym, co zostało napisane o moim ojcu, widzę, że nie zdawałem sobie nigdy sprawy z tego, że wiara ojca była taka głęboka (...), że mój ojciec był tak bardzo wierzący. Nie

zdawałem sobie także sprawy z tej intensywności działania ojca w Akcji Katolickiej”.

Widocznym rysem duchowości bł. Stanisława Starowieyskiego był kult Najświętszej Maryi Panny, o czym świadczą m.in. jego pielgrzymki na Jasną Górę. On też prosił w 1939 r. biskupa lubelskiego Leona Fulmana, aby zaproponował Episkopatowi Polski poświęcenie Narodu Polskiego Niepokalanemu Sercu Maryi, co zostało zrealizowane 8 września 1946 r. Pamięć o bł. Stanisławie Starowieyskim jest nieustannie ożywiana przez Akcję Katolicką, która w jego osobie ma swego patrona i orę-

downika. To jego orędownictwo jest nadal potrzebne członkom Akcji Katolickiej i wszystkim uczniom Chrystusa w dziele ewangelizacji. Tę potrzebę abp J. Michalik uzasadnia tak: „Nigdy jeszcze nie przeżywaliśmy tak ważnej dla Kościoła katolickiego chwili, żeby za los ewangelizacji, dynamizm i pogłębienie wiary odpowiadali ludzie świeccy. Dziś los Kościoła zależy od ich wiary, gorliwości oraz wierności Papieżowi i pasterzom, i to w nich leży nadzieja na skuteczność nowej ewangelizacji” (*Niedziela*, 12-13 III 2012, s. 27).

## „Pan stanął przy mnie...”

ks. Zbigniew Wójtowicz

**S**łowa te zaczerpnięte z *Drugiego Listu do Tymoteusza* (4, 17) spełniły się w życiu rezydenta naszej parafii ks. kan. Stanisława Wypycha 31 października 2007 r. w Szpitalu Kolejowym w Lublinie, gdzie po udanej operacji na prostatę zmarł w kilka godzin później na rozległy zawał serca. Była to wigilia uroczystości Wszystkich Świętych. W wigilie wielkich świąt umierają ludzie wielcy w oczach Boga...

Słowami umieszczonymi w tytule tego artykułu, ks. Stanisław zatytułował ostatnią swoją homilię napisaną na XXX niedzielę zwykłą roku C, która przypadła 28 października, trzy dni przed jego śmiercią. Homilię tę napisał do szuflady (od jakiegoś czasu pisał dużo homilii z myślą o publikowaniu ich zbioru) i nigdy jej nie wygłosił. Z pewnością szkoda, gdyż wszyscy znaleźmy go jako wybitnego kaznodzieję... Nie dlatego że popisywał się elokwencją, czy też używał wzniosłej retoryki. Dlatego że homilie, które głosił, były zawsze bardzo głębokie, oparte na słowie Bożym zawsze zaktualizowanym, i dawały niezwykle celną diagnozę: człowieka, społeczeństwa, Kościoła, narodu, małżeństwa...

Głosił jak prorok, a więc miał wielbicieli, jak i tych, którzy nie lubili go słuchać; jedni za nim przepadali, inni słuchając go „zgrzytali zębami”. Słowo prawdy bowiem zawsze polaryzuje, wprowadza podziały, jednych raduje, innych doprowadza do wściekłości. Tak reagowano na nauczanie wielkich proroków Starego Testamentu a wreszcie i samego Jezusa: *Ten przeznaczony jest na upadek i powstanie wielu w Izraelu i na znak, któremu sprzeciwiać się będą* (Łk 2, 34). Ksiądz Stanisław był miłośnikiem i niestrudzonym głosicielem słowa Bożego. Ta-

kim przede wszystkim zapamiętaliśmy go tu w parafii św. Józefa na LSM. Ale wielu uczestników jego pogrzebu (5 listopada do Gorajca k. Frampola, skąd pochodził i gdzie został pochowany pojechało od nas ponad 50 osób) ze zdumieniem przecierało uszy, słysząc na jak wielu „frontach” pracy duszpasterskiej oddawał on Bogu i Kościołowi swoje życie.



Konwiwencja wspólnot nad J. Białym, przewodniczy ks. S. Wypych, październik 2007

Tworzył od podstaw nową parafię i był budowniczym nowej świątyni p.w. Chrystusa Odkupiciela w Chełmie; w mieście PKWN, które jak wiele innych w tamtym czasie ówczesne władze chciały uczynić „miastem bez Boga”. To, że zamierzenia „dysponentów Polski Ludowej” spełzły na niczym, jest również zasługą ks. Stanisława. Od pierwszych lat kapłaństwa był duszpasterzem bardzo gorliwym i otwartym. Otwartym na nowe rzeczywistości, jakie Duch Święty wzbudzał w Kościele po Soborze Watykańskim II. Należał do nielicznych księży, którzy w latach 70-tych XX w. rozpoczęli pracę formacyjną ze świeckimi w ramach Ruchu Światło-Życie. Zdarzało się, że w ciągu jednych wakacji prowadził aż 3 turnu-

sy oazowe. Dokładał do tego własne pieniądze. Nie zrażał się tym, że praca ta nie była doceniana, a czasami nawet była źle oceniana przez innych konfratrów, a nawet przełożonych kościelnych. Na zasadzie eksperymentu (i trzeba dodać udanego) w swojej chełmskiej parafii rozpoczął katechizowanie w małych kilkuno- albo nawet kilkusobowych grupach. Miał przygotowanych do tego katechetów, swoich dawnych wychowanków z „oazy”. Chyba tylko jego jednego nie zaskoczyło wprowadzenie katechezy do szkoły, gdzie z konieczności (duża ilość godzin) pracę, obok kapłanów i siostr zakonnych, musieli podjąć świeccy. Z drugiej strony fakt wejścia katechezy do szkół postawił go w bardzo kłopotliwej sytuacji. W swojej parafii zanim jeszcze powstały zręby świątyni, ks. Stanisław wybudował ogromny i bardzo kosztowny Dom Katechetyczny, gdzie równocześnie mogło być katechizowanych kilkanaście, jeśli nie kilkadziesiąt, grup dzieci i młodzieży. Niestety, w nowej sytuacji Dom pozostał niewykorzystany, a włożone weń fundusze na wiele lat opóźniły ukończenie kościoła. Kryzys finansowy początku lat 90-tych XX w. oraz zubożenie społeczeństwa przełożyło się na zmniejszenie ofiarności i budowa świątyni „wyhamowała”. Z pewnością to, oraz niezyciliwość niewielkiej grupki parafian i ogólne zmęczenie psychiczne zaistniałą sytuacją sprawiły, iż ks. Stanisław w 1994 r. złożył rezygnację z funkcji proboszcza.

Od tej chwili poświęcił się z całym oddaniem temu, co było jego prawdziwym żywiołem – głoszeniu słowa Bożego. Czynił to w ramach Drogi neokatechumenalnej (którą kilka lat wcześniej przyjął w swojej parafii) i ważnego w niej charyzmatu katechisty wędrownego. Katechista wędrowny bez żadnych zabezpieczeń finansowych oddaje swój czas, zdrowie i życie na głoszenie słowa (katechez, dni skupienia zwanych konwienkami) w ekipach złożonych z księdza i kilku osób świeckich, w tym małżeństw, w różnych częściach świata. Przez kilka lat ks. Stanisław posługę taką spełniał na Śląsku, potem w Rosji (Irkuck, Nowosybirsk), Kazachstanie i w końcu na Ukrainie. Kiedy zdrowie jego słabło, powrócił do stałej pracy duszpasterskiej w diecezji kijowsko-żytomierskiej. Najpierw w 1999 r. tamtejszy biskup uczynił go duszpasterzem Polaków przy katedrze w Żytomierzu oraz odpowiedzialnym za stałą formację tamtejszego duchowieństwa. Był też członkiem Rady Kapłańskiej i Kolegium Konsultorów, co świadczyło o dużym zaufaniu ze strony biskupa kijowskiego Jana Purwińskiego. W 2002 r. został nomino-

wany na proboszcza parafii Nowa Borowa, gdzie obok istniejącego tam już kościoła ostatnio rozpoczął budowę nowego w sąsiedniej miejscowości. Niestety śmierć przerwała jego plany i tej drugiej już w swoim życiu świątyni też nie mógł ukończyć.

Więcej sukcesów podczas swojego 38-letniego posługiwania kapłańskiego odniósł w budowaniu Kościoła żywego. Był na wielu oazach wakacyjnych z młodzieżą. Potem zakładał i katechizował wiele wspólnot neokatechumenalnych. Przeprowadził wiele konwienek. Ostatnią, na kilka dni przed śmiercią, w Okunince nad Bugiem, gdzie były wszystkie wspólnoty chełmskie oraz III najmłodsza z naszej parafii p.w. św. Józefa. Tam przyjął ostatni raz sakrament pojednania i pokuty. W przeddzień śmierci poprosił naszego rezydenta a swojego sąsiada ks. Jarosława Marczewskiego o sakrament namaszczenia chorych. Po ludzku był więc do śmierci dobrze przygotowany...

Szczególnym rysem jego osobowości było to, iż we wszystkim, co robił, był pasjonatem. Już w seminarium był zawsze najlepiej przygotowany do egzaminów. Był umysłem głębokim, analitycznym, nie zadawał się obiegowym komentarzem jakichkolwiek wydarzeń, zawsze szukał „drugiego dnia”, pytał „co się za tym kryje”. Kiedy zauroczyło go piękno ojczyźnej ziemi, to na rowerze przemierzył niemal całą Polskę. Jak już zaczął się czymś interesować, to chciał wiedzieć na ten temat niemalże wszystko; kupował książki i bez przerwy się dokształcał... A zainteresowań miał dużo, i trzeba dodać, dość często je zmieniał. Były to m.in. ryby i wędkowanie, hodowla psów, komputery, uprawa kwiatów ozdobnych, a ostatnio zdrowe odżywianie...

Nie zmienił nigdy tylko jednego – fascynacji i miłości do słowa Bożego. Czytał je, medytował, wcielał w życie oraz głosił w czasie homilii, katechez (drukowanych również przez kilka lat w „Wiadomościach Archidiecezji Lubelskiej”), konwienek, dni skupienia dla kapłanów, dla nadzwyczajnych szafarzy Komunii św. oraz ostatnio również podczas wielu rekolekcji parafialnych.

W ostatnim tekście, jaki medytował i na podstawie którego napisał wspomnianą na początku homilię, znajdują się słowa: *Chwila mojej rozłąki nadeszła. W dobrych zawodach wystąpiłem, bieg ukończyłem, wiarę ustrzegłem. Na ostatek odłożono dla mnie wieniec sprawiedliwości, który mi w owym dniu odda Pan, sprawiedliwy Sędzia* (2 Tm 4, 5-8). Ów dzień, w którym Pan stanął przy swoim ubogim i pokornym słudze przyszedł bardzo szybko.

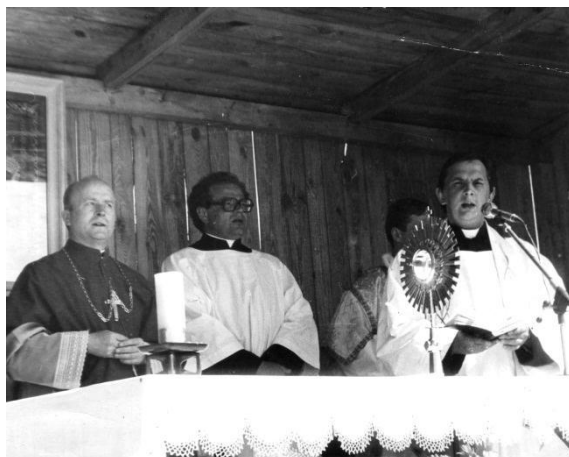
## Ks. kan. Stanisław Wypych – mistrz Słowa Bożego, gorący patriota

*Eugeniusz Wilkowski*

**P**róby ukazywania historii naszego miasta z dekady lat osiemdziesiątych, podobnie czasu przełomu, bez śp. ks. kan. Stanisława Wypycha od początku skazane są na niepowodzenie. Takie przedsięwzięcie skazywało by na kreślenie obrazu niepełnego, a zatem i nieprawdziwego. Ks. Kanonik był osobowością, której nie można nie zauważać. Można było z tym kapłanem - w jakich kwestiach - nie zgadzać się, ale nie można było Go nie zauważać. Swoją aktywność realizował na kilku obszarach. W niniejszym szkicu odniosę się jedynie do wybranych. W naszej parafii przypadło Mu pracować – jako kapłanowi, ale i obywatelowi, co wyraźnie chcę podkreślić – w okresie historycznie szczególnie złożonym. Społeczeństwo nosiło przygniatające brzemię stanu wojennego. Pod presją tych determinantów lokalne władze komunistyczne (1982) zgodziły się wreszcie na wydanie zgody na budowę nowego kościoła. Do tego czasu Chełm, jako miasto wówczas blisko 70 – tysięczne, posiadał tylko dwie parafie. Objęcie opieką duszpasterską wszystkich wiernych tej społeczności było bardzo trudne. Stąd pojawiły się starania Ks. Ordynariusza o uzyskanie pozwolenia na utworzenie nowego ośrodka duszpasterskiego. W porozumieniu, zawartym pomiędzy Ks. Abp prof. dr hab. Bolesławem Pylakiem a Wojewodą Chełmskim, w punkcie odnoszącym się do lokalizacji, zapisano, że powstanie on „w południowej części miasta”. Dokładne ustalenie miejsca budowy stało się później przyczyną poważnych rozbieżności pomiędzy stroną kościelną a komunistycznymi władzami wojewódzkimi. Kościół wskazywał na niezagospodarowaną górę na osiedlu „trzydziestolecia”. Lokalizacja ta przepięknie wpisywała się w układ przestrzenny miasta, nawiązując do usytuowania katedry, dzisiaj bazyliki, chełmskiej. Oto powstaje kolejna świątynia, również na wzgórzu. Jednak o takim rozwiązaniu komunistów nie chcieli słyszeć. Wskazywali miejsce na nieistniejącym wówczas osiedlu „Bazyłany”, albo na terenie istniejącego jeszcze zakładu „Agromet”. Sprawa ta oparła się aż o Komisję rządowo – kościelną w Warszawie. Dopiero wówczas „wybitni chełmianie” musieli ustąpić.

Za grunty przekazane pod budowę tej świątyni władze Chełma zabrały grunty parafii p.w. Rozesłania Św. Apostołów. Z perspektywy lat to wszystko wydaje się tak niesamowicie nieracjonalne, ale przesłankami rozsądku mogą kierować się rządzący, dla których racją ostateczną jest służba danej społeczności. Tamta władza, swoimi wyborami, decyzjami sytuowała siebie w innej przestrzeni. Dzisiaj tak łatwo zapominamy, jak dalece przesłanki ideologiczne determinowały ówczesne życie. Owe wzgórza, na które wskazywała strona kościelna, po dzień dzisiejszy pozostaje niezagospodarowane, i nie nadaje miastu uroku, a przeciwnie, pozbawia go. Przez tyle lat, w tym miejscu, nic nie może skonkretyzować się. Niedowiarek w tym i tak żadnego znaku nie odczyta.

W czerwcu 1982 r., podczas uroczystości na Górze Chełmskiej, ówczesny biskup pomocniczy, późniejszy Metropolita Szczeciński – Kamieński, Ks. Abp Zygmunt Kamiński ogłosił, że proboszczem mającej powstać parafii został ks. Stanisław Wypych, wówczas wikariusz parafii p.w. Rozesłania Św. Apostołów. Przez Księży Biskupów musiał zostać zauważony, skoro został skierowany do tak ważnego wyzwania. Nowa parafia została erygowana w październiku 1983 r.



Msza św. sprawowana z udziałem Ks. bpa Jana Śrutwy w tymczasowej kaplicy, 1983

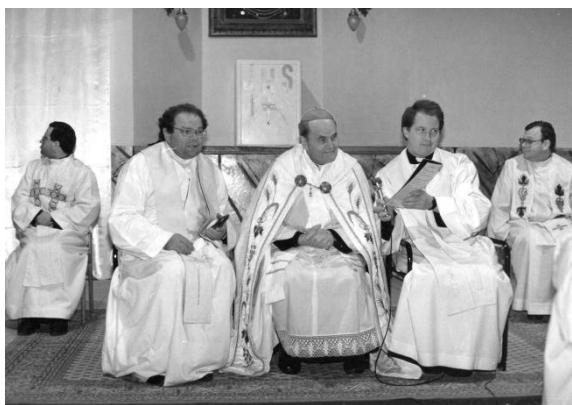
W przeciągu kilku tygodni Ks. Stanisław Wypych wybudował małą kapliczkę, w której mieścił się jedynie celebrans i kilku ministrantów. Obok, w kwietniu 1983 r., postawiony został metalowy krzyż. Ks. Bp Ordynariusz

odprawił pierwszą Mszę św. i poświęcił plac pod budowę, i do czasu erygowania parafii ustanowił tu ośrodek duszpasterski. Równoległe trwały prace nad projektem kościoła, plebanii i szkoły katechetycznej. Kolejnym, poważnym utrudnieniem ze strony miejscowych władz, były jej dążenia do ograniczenia wielkości planowanych obiektów. Niemniej powstawała nowa parafia, trzecia w historii miasta. Od początku stała przed różnymi wyzwaniami. Jednym z nich był problem prowadzenia katechezy. Na terenie erygowanej parafii były dwie olbrzymie szkoły podstawowe. W szkole nr 6 naukę pobierało wówczas ok. 1 500 uczniów, a w szkole nr 8 aż ok. 2 500 uczniów. Ponadto na terenie parafii funkcjonowała szkoła zawodowa. Tę olbrzymią ilość uczniów trzeba było objąć regularną katechezą. Ks. S. Wypych do tego zadania duszpasterskiego przykładał wyjątkowe znaczenie. Z tych racji postanowił wprowadzić dwie godziny tychże zajęć tygodniowo. Na tamte czasy było to posunięcie pionierskie wręcz. Od końca lat pięćdziesiątych, gdy katecheza została usunięta ze szkół, prowadzona była w - wymiarze jednej godziny tygodniowo - w pomieszczeniach przykościelnych, w kościołach, w lokalach prywatnych. Żeby katechizacją objąć wszystkich uczniów utworzonej parafii, Ks. S. Wypych stanął przed trudnym wyzwaniem, gdzie prowadzić zajęcia z katechezy? Wówczas zrodziła się myśl budowy szkoły katechetycznej. Siłą rzeczy część środków finansowych, kierowanych przez parafian na budowę, musiała zostać skierowana na ową szkołę. Czego nie przewidział przy tym przedsięwzięciu? Tego, podobnie zresztą jak wszyscy ci, którzy podjęli walkę z tamtym zniewalającym systemem, że tak szybko odejdzie on w mroki dziejów, a katecheza powróci do szkół. W nowej rzeczywistości szkoła katechetyczna ks. proboszcza postawiła w kłopotliwej sytuacji. Znalazły się osoby nie rozumiejące fundamentalnych, strategicznych założeń tego kapłana i zaczęły wnosić pretensje. Najwyraźniej nie chciały, albo nie potrafiły zrozumieć znaczenia dobrze prowadzonej katechezy w pracy formacyjnej młodego pokolenia. A ta przecież Ks. Stanisławowi jawiła się jako podstawowa, będąca pochodną znaczenia katechezy jako takiej, prowadzonej wobec każdego wierzącego. Prowadzenie budowy w dobie chronicznych braków materiałów budowlanych stawało się nie lada wyczynem, pochłaniającym wiele czasu. Pomimo tego młody proboszcz nigdy nie redukował swego wysiłku do roli budowniczego kościoła w rozumieniu budynku. Równocześnie, a może nade wszystko, sta-

rał się budować Kościół żywy, złożony z ludzi. Jego kazania zawsze były przemyślane, pogłębione, odnoszące się do myśli podstawowych, fundamentalnych. Przy parafii zaczęły kształtować się formacje, skupiające parafian w różnym wieku.

Jednym z istotnych mierników naszych postaw, z dekady lat osiemdziesiątych, był stosunek do sprawy narodowej. W polskich dziejach wiązanie tej sprawy z Kościołem ma długą historię. Relację tę należy zatem rozpatrywać na tle uwarunkowań historycznych katolicyzmu społecznego w Polsce. W takim kontekście możemy rozumieć zaangażowanie się Kościoła w odnowę posierpniową. Tak też należy postrzegać postawę obywatelską śp. ks. S. Wypycha. Bardzo żywo interesował się tym wszystkim, co wówczas pojawiało się w polskim życiu. Doskonale rozumiał istotę systemu komunistycznego. Znalazł się w sytuacji wyjątkowo trudnej. Ideowo stał po stronie podziemnej Solidarności. Jego zadaniem było prowadzenie budowy kościoła. Wszystkie materiały budowlane były reglamentowane przez ówczesną władzę, wdzierającą się w każdą sferę życia, nawet prywatnego. Był świadomy owej złożoności. Pomimo tego, właśnie przy parafii p.w. Chrystusa Odkupiciela od 1985 r. funkcjonowało duszpasterstwo nauczycieli naszego miasta, w swej istocie będące formą poszerzenia obszarów niezależności nie tylko tej grupy zawodowej. Prawdą jest, że w tych spotkaniach uczestniczyła niewielka grupa, ok. 15 osobowa, niemniej była to forma przez władze niepożądana, kontrolowana operacyjnie przez aparat bezpieczeństwa. Raz w miesiącu, po Mszy św. wieczorowej, nauczyciele przechodzili do jednej z salek przy kaplicy, wysłuchiwali referatu, a następnie podejmowali dyskusje. Wygłaszane referaty dotyczyły zagadnień związanych z katolickim nauczaniem społecznym, powołaniem nauczyciela, wybranych treści historycznych, społecznych, narodowych. Stawały się wyrazem dążeń niezależnych, ale były przecież i formą pracy formacyjnej. Te dwie przestrzenie z pełnym powodzeniem można było łączyć. W ten sposób na owe spotkania patrzył Włodarz parafii. Doskonale rozumiał, jak byli potrzebni świadomi, odpowiednio przygotowani nauczyciele, nie bojący się świadczyć swoją postawą. O nauczycielach tamtego okresu nie można nie pisać krytycznie. Obok służb mundurowych należeli do najbardziej lojalnej grupy zawodowej. Z tych racji na spotkania w ramach duszpasterstwa należy patrzeć jako na inicjatywę ważną, wskazującą, że przynajmniej nieliczni odczytywali znaki czasu. Nad tymi nauczycie-

lami „parasol ochronny” rozpiął właśnie śp. ks. S. Wypych. Pamiętam luty 1989 r. Do śp. ks. S. Wypycha zwróciłem się zapytaniem, czy pozwoli na spotkanie, w jednej z salek katechetycznych, na ujawnienie struktury Solidarności nauczycielskiej. Było to tuż przed Mszą św. wieczorową, którą miał odprawić. Widziałem Jego – pomimo wszystko – zaskoczenie. W pierwszej chwili nie odpowiedział jednoznacznie. Po zakończonej Mszy poprosił mnie do siebie. Chciał znać więcej szczegółów. Miał świadomość natychmiastowej reakcji służby bezpieczeństwa. Tak przecież było w przypadku ks. kan. Kazimierza Malinowskiego. Jeżeli nie wyrażę zgody, to do kogo pójdziecie? – zapytał. Nie wiem – odpowiedziałem. Przez chwilę mierzył się z zaistniałą sytuacją. Dobrze, spotykajcie się, ale ktoś musi wziąć na siebie odpowiedzialność. Rozumiem księdza, odrzekłem, biorę to na siebie. Wiedziałem, że posiadał stały kontakt z *bibułą*. Otrzymywał ją od kolegów księży.



Liturgia wręczenia Pisma Św. przez Ks. Abp B. Pylaka  
słuchaczom katechez Drogi Neokatechumenalnej,  
po lewej stronie ks. S. Wypych

Przyszły lata przełomu. Pojawiły się nowe wyzwania. Pamiętam listopadowe spotkanie, z 1989 r., nauczycieli z Anną Radziwiłł, wiceminister Oświaty i Wychowania, pierwszą osobą z gabinetu rządowego T. Mazowieckiego, która przyjechała do Chełma. Śp. Ks. Stanisław znalazł czas, żeby na nie przybyć. Już wówczas wypowiadał się o potrzebie powołania w naszym mieście szkoły katolickiej. Niestety, postulat po dzień dzisiejszy nie zrealizowany. To ze wskazania śp. ks. S. Wypycha został obsadzony etat pierwszego metodyka katechezy w Wojewódzkim Ośrodku Metodycznym w Chełmie. I nie należy tego faktu odczytywać jako wyrazu „wtrącania się”, ale jako znaku troski o standardy podejmowanej katechezy w szkołach. Zarówno Kościół, jak i całe społeczeństwo, stanęło przed poważnym wyzwaniem,

jak tę pojawiającą się szansę sensownie, właściwie wykorzystać? Pamiętam jeden z wyjazdów do Warszawy, do jednego z ministerstw. Przez całą drogę prowadziliśmy dyskurs o zachodzących przemianach. Nie ukrywał tego, co Go niepokoiło, napawało obawą. Bardzo trzeźwo patrzył na ówczesną sytuację w naszym kraju. Wpiszmy to w Jego zatroskanie obywatelskie, narodowe. Był patriotą, autentycznie zatroskanym o losy ojczyzny. Byłbym niewdzięcznikiem, gdybym tego rysu nie zauważał, nie odnotowywał.

To dzięki bezpośredniemu zaangażowaniu się śp. ks. S. Wypycha nastąpiła recepcja Drogi Neokatechumenalnej na gruncie chełmskim. Na tę propozycję można patrzeć różnie, niemniej to ona okazała się jedną z najbardziej stabilnych form duszpasterstwa pogłębianego. Nawiązuje ona do katechumenatu istniejącego w Kościele pierwotnym. Uczestnicy Drogi podkreślają, że pozwala ona na egzystencjalne spotkanie z Chrystusem, Kościołem. W okresie późniejszym, z własnego wyboru śp. ks. S. Wypych stał się katechista wędrownym. W zasadzie całego siebie oddał na głoszenie Słowa Bożego. Przez pewien czas, w takim charakterze, pracował na Śląsku, by potem udać się w głąb Rosji, aż do Irkucka i Nowosybirsk. Pamiętam relacje śp. ks. Stanisława z tamtych doświadczeń. Podnosił spotykaną tam skalę zniszczeń w psychice ludzkiej, wywołaną systemem komunistycznym. Wielu przychodzących odkrywało potężną pustkę w swoim życiu, stąd pojawiała się decyzja o przyjęciu Drogi. W Nowosybirsku pracował z osobami wykładającymi na tamtejszych uczelniach. Byli specjalistami w swoich dziedzinach, ale w przestrzeni swoich systemów wartości byli przetrąceni przez narzucany siłą materializm ideologiczny. Poszukiwali Boga, ale ich drogi życiowe były wyjątkowo poplątane.

Potem pracował w Kazachstanie, jeszcze w innych realiach, a kolejną stacją powołania stała się Ukraina, Żytomierz i jego okolice (Nowa Borowa). Tam też podjął kolejny raz trud budowania świątyni. Przyjeżdżał do kraju. Stale głosił katechezę. Prowadził rekolekcje w różnych parafiach diecezji lubelskiej. Odwiedzał wspólnoty neokatechumenalne celebrując liturgie Słowa Bożego, w których spotykał się z gorącym przyjęciem przez braci z Drogi. Zatrzymywał się również w Lublinie, przy parafii p.w. Św. Józefa. Swoje kapłaństwo traktował bardzo poważnie. Nie zawsze było ono łatwe. Nie unikał trudnych wyzwań. Był indywidualistą, a tacy podążają swoimi drogami. Miał własną wizję wielu rozwiązań. Jeżeli nawet wzbu-

dzały one kontrowersje, to na pewno zmuszały do poszukiwań, potrzeby nowego spojrzenia. Takim zapamiętałem śp. ks. kan. Stanisława Wypycha, przez trzy lata mego proboszcza. Nie raz prowadziliśmy ożywione dyskusje, przybierające nawet charakter sporu, ale zawsze zachowywaliśmy potrzebę zrozumienia rozmówcy. Zasady tej nigdy nie złamaliśmy. Po-tem chętnie słuchałem opowiadań z okresu pobytu na Ukrainie. Przedkładał je przecież

naoczny świadek. Do pewnego okresu wskazywał, że moje miejsce jest na Drodze Neokatechumenalnej. To jest przykład różnicy naszych zdań. Gdy dzisiaj w Chełmie toczy się dyskusja, momentami wyjątkowo ostra, dotycząca zaważenia chełmian, którzy wnieśli istotny wkład w wspólne dziedzictwo, to w tym dyskursie nie może zabraknąć pamięci o śp. Ks. Kanoniku.

## Siostry Faustyny droga do świętości, rozważania na kanwie biografii Świętej

*Jacek Pomiankiewicz*

Siostra Maria Faustyna Kowalska (1905-1938) należy współcześnie do grona najbardziej znanych świętych Kościoła, jest jedną z największych mistyczek w dziejach świata. Przez jej życie przekazane zostało światu wielkie orędzie o Bożym Miłosierdziu oraz ujawniony wzór chrześcijańskiej doskonałości opartej na zaufaniu wobec Boga i postawie miłosierdzia wobec bliźnich.

„Dzienniczek” siostry Faustyny, pisany w Wilnie i Krakowie w latach 1934-1938 jest najczęściej tłumaczoną książką z języka polskiego, a dokładnie nawet nie wiadomo na ile języków został przetłumaczony (włącznie z chińskim, koreańskim, arabskim i licznymi dialektami). „Dzienniczek” to w oryginale złożone z sześciu zeszytów szkolnych zapiski duchowego wra-  
stania siostry Faustyny, jej pięknych, ale i trudnych, skomplikowanych przeżyć wewnętrznych, rozterek, wątpliwości, a zarazem olbrzymiej ufności i spokoju. Tekst napisany pięknym stylistycznie językiem i kaligraficznymi kształtami liter zadziwia i fascynuje również dlatego, że przecież autorka ukończyła jedynie trzy klasy szkoły powszechnej...

Należy też dodać, iż obraz namalowany według objawień i wizji św. Faustyny, jest również najczęściej reprodukowanym polskim dziełem sztuki, gdyż kopię obrazu "Jezusa Miłosierdnego" Adolfa Hyły z Łagiewnik można zobaczyć na całym świecie, w najodleglejszych jego zakątkach<sup>1</sup>.

Kult św. Faustyny jest obecnie niezwykle popularny i przekracza wiele granic państwowych, kulturowych i wyznaniowych. Świadczy o tym choćby liczba 4189 relikwii św. Faustyny I stopnia (częstek jej kości), które trafiło do tej pory do parafii, zgromadzeń i egzorcystów ze 102 krajów świata, a składanych prośb o relikwie jest coraz więcej<sup>2</sup>.

W roku bieżącym na rynku wydawniczym ukazała się książka o tej niezwyklej osobie pt. „Siostra Faustyna. Biografia Świętej” autorstwa Ewy K. Czackowskiej<sup>3</sup>, znanej dziennikarki i historyka, autorki również innych książek, po które warto sięgnąć<sup>4</sup>.

Wydawnictwo liczące niemal 400 stron jest typową biografią o układzie chronologicznym, opartą o solidną kwerendę źródeł i literatury. Książka stanowi rejestrację ważniejszych faktów z życia Świętej w podziale na etapy życia, pobytu w poszczególnych domach zakonnych. Jest jednocześnie opisem nie tylko życia i działalności siostry Faustyny w określonych realiach zewnętrznych, rodzinnych, historycznych, zakonnych, ale także rozwojem jej kultu, całej „pośmiertnej” misji Świętej.

Wielkanocy, czyli w dniu Święta Miłosierdzia Bożego w Ostrej Bramie w Wilnie. Obecnie obraz pędzla Kazimirowskiego znajduje się w Sanktuarium Miłosierdzia Bożego (dawnym kościele Świętej Trójcy) w Wilnie. Interesujące są perypetie związane z relacjami polsko-litewskimi, a dotyczące polskiego napisu „Jezu ufam Tobie” – więcej na ten temat zob: [http://jezuufamtobie.pl/obraz\\_pj.php](http://jezuufamtobie.pl/obraz_pj.php).

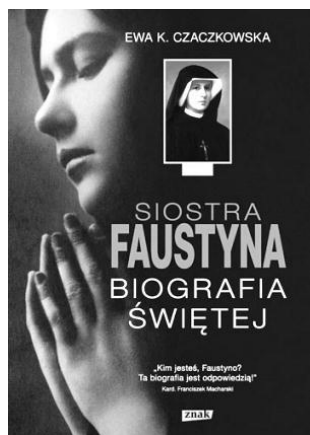
<sup>2</sup> <http://www.gazetakrakowska.pl/arttykul/552235,jak-czastki-sw-faustyny-ida-w-swiat,id,t.html>, 1.11.2012.

<sup>3</sup> E. K. Czackowska, Siostra Faustyna. Biografia Świętej, wydawnictwo Znak, Kraków 2012.

<sup>4</sup> Zob. m. in. E. K. Czackowska, Kardynał Wyszyński, Warszawa 2011, E. K. Czackowska, T. Wiścicki, Książd Jerzy Popiełuszko, Warszawa 2009, Kościół XX wieku, Rozmowy E. Czackowskiej, Katowice 1999.

<sup>1</sup> Pomimo, iż bardziej znaną wersją jest obraz A. Hyły (1943/1944 r.), pierwszy był obraz namalowany przez Eugeniusza Kazimirowskiego w 1934 r., został pokazany wiernym po raz pierwszy w 1935 w pierwszą niedzielę po

Książka zawiera także kalendarium ważniejszych dat związanych z życiem i kultem św. siostry Faustyny, są interesujące mapy m. in. lokalizacji sanktuariów Bożego Miłosierdzia w Polsce i na świecie.



Postać siostry pokazana została bez pomnikowych, hagiograficznych wymiarów, w sposób bardzo ludzki, bliski, rzec by można zwyczajny. Siostra Faustyna (właściwie Helena Kowalska) była wychowywana w niezwykle surowych i trudnych warunkach, urodziła się jako trzecie z dziesięciorga dzieci swoich rodziców. Od dzieciństwa odznaczała się umiłowaniem modlitwy, pracowitością, posłuszeństwem i wielką wrażliwością na ludzką biedę. Głos powołania odczuwała już od siódmego roku życia, ale wobec braku zgody rodziców na wstąpienie do klasztoru, próbowała go w sobie świadomie stłumić i zagłuszyć. Po wielu rozterkach w 1925 r. wyjechała jednak do Warszawy, gdzie wstąpiła do Zgromadzenia Sióstr Matki Bożej Miłosierdzia. W klasztorze, jako siostra Maria Faustyna, przeżyła trzynaście lat pełniąc obowiązki kucharki, ogrodniczki i furcianki w wielu domach zgromadzenia, najdłużej w Płocku, Wilnie i Krakowie. Jak ujawniła E. Czackowska: „nigdy nie skarżyła się na nadmiar pracy, gotowała bardzo dobrze, a szczególnie lubiła piec ciasta, chwalono ją za dekoracje tortów”<sup>5</sup>.

Jedną z bardziej wzruszających scen jest opisany epizod ciężkiej pracy w kuchni klasztornej, kiedy wątłego zdrowia siostra Faustyna „mocowała się” z okazałymi garami ziemniaków, które po ugotowaniu musiała odlewać. Sprawiało jej to ogromny trud fizyczny, odczuwała brak sił, na co poskarżyła się w modlitwie i usłyszała w duszy słowa: „od dziś będzie ci to przychodziło z wielką łatwością. Wzmoc-

nię twoje siły”. Kiedy wieczorem przystąpiła do codziennej czynności kuchennej odczuła przypływ sił, a „kiedy zdjęłam pokrywę, żeby kartofle odparowały, ujrzałam w garnku zamiast kartofli całe pęki czerwonych róż, tak pięknych, że trudno o nich napisać...”. Zdarzenie obserwował inna siostra, która chciała pomóc Faustynie, ale: „gdy ona postawiła garnek i uchyliła pokrywę, by para uszła, wówczas spostrzegłam u niej pewne zdziwienie (...) dopiero po dwudziestu latach zrozumiałam co się wtedy stało”<sup>6</sup>.

Na zewnątrz nic specjalnie nie zdradzało niezwykle bogatego życia mistycznego Siostry. Gorliwie spełniała wszystkie prace, wiernie zachowywała reguły zakonne, była skupiona, milcząca, a przy tym naturalna, pełna życzliwej i bezinteresownej miłości. Jej życie, na pozór bardzo zwyczajne, monotonne i szare, kryło w sobie nadzwyczajną, mistyczną głębię zjednoczenia z Bogiem.

Lata jej zakonnego życia obfitowały w nadzwyczajne łaski przejawiające się w objawieniach, wizjach, ukrytych stygmatach, uczestnictwie w męce Pańskiej, darze bilokacji, czytania w duszach ludzkich, proroctwa czy rzadko spotykany dar mistycznych zrękwonin i zaślubin. Cały świat nadprzyrodzony, żywy kontakt z Bogiem, Matką Najświętszą, aniołami, świętymi, duszami czyścowymi był dla niej nie mniej realny i rzeczywisty niż ten, w którym żyła dla innych i dostrzegała zmysłami. Autorka biografii Siostry niezwykle ciekawie pisze o jej „procesie mistycznego oczyszczania” („noc zmysłów i ducha”).

Otoczenie siostry Faustyny, siostry zakonne i jej spowiednicy przez długi czas zachowywali duży dystans wobec tego co przeżywała i mówiła, w pewnym momencie (w Wilnie) była nawet badana psychiatrycznie, aby wykluczyć podłoże chorobowe przeżyć wewnętrznych. Zdarzało się, iż często siostra pozostawała głęboko samotna ze swoimi niepewnościami, wątpliwościami i rozterkami. Podsyłali je również jej przełożeni (szczególnie w okresie jej pobytu w Płocku), którzy nie dowierzali jej słowom, byli nastawieni sceptycznie do objawień i opowieści siostry, wprowadzając w jej duszę dodatkowy zamęt. Wiele musiała znosić w pokorze, cichości i milczeniu. Starła się wręcz walczyć ze swoimi wewnętrznymi natchnieniami: „zacęłam unikać spotkania się z Panem we własnej duszy, bo nie chciałam być ofiarą złudzenia”- ale na nic się to zdało, „bo mowa Boża wymowna jest i nic jej zagłuszyć nie może”<sup>7</sup>.

<sup>5</sup> E. K. Czackowska, Siostra Faustyna. Biografia Świętej, wydawnictwo Znak, Kraków 2012, s. 194-195.

<sup>6</sup> Tamże, s. 126-127.

<sup>7</sup> Tamże, s. 12.

Siostra Maria Faustyna wyniszczona ciężką chorobą i różnymi cierpieniami, które znosiła jako dobrowolną ofiarę za grzeszników, w pełni dojrzała duchowo i mistycznie zjednoczona z Bogiem zmarła w Krakowie 5 października 1938 roku, mając zaledwie 33 lata. Relikwie Świętej spoczywają w sanktuarium Bożego Miłosierdzia w Krakowie - Łagiewnikach.

W książce szczególnie przejmujący, ale jakby zarazem kojący i uspokajający jest opis okoliczności odchodzenia siostry Faustyny do Domu Pana, kiedy to pojawiały się jej wizje i przepowiednie, jak choćby o dokładnym terminie jej śmierci oraz ta zapowiedziana kilku osobom o „wybuchu wielkiej i strasznej wojny, która trwać będzie długo”. Właśnie podczas wojny i okupacji, kiedy wydawało się, że wraz z totalitaryzmem zatriumfowało zło, ludzie zaczęli szukać zrozumienia i ratunku w Bożym Miłosierdziu. W szybkim tempie, żywiłowo i spontanicznie szerzyło się i zyskiwało na popularności wśród wiernych nabożeństwo według objawień Siostry. Centrum kultu było początkowo Wilno, co nadaje temu faktowi wymiar szczególnie i tragicznie symboliczny, uosabiający historyczne losy cierpiącego narodu polskiego. Z okupowanego przez Rosjan, a potem Niemców Wilna nabożeństwo do Bożego Miłosierdzia rozprzestrzeniało się do innych krajów i miejsc, przekazywane w modlitwie sercach zesłańców na Syberię, do Kazachstanu, a potem wraz z żołnierzami gen. Andersa na Bliski Wschód i do Włoch...

Sława świętości życia siostry Faustyny rosła w dalszym ciągu wraz z rozszerzaniem się nabożeństwa do Miłosierdzia Bożego w miarę łask wypraszanych przez jej wstawiennictwo.

W latach 1965 - 67 w Krakowie przeprowadzono proces informacyjny dotyczący jej życia i cnót, a w 1968 roku rozpoczęto w Rzymie proces beatyfikacyjny, który ukończono w grudniu 1992 roku. W dniu 18 kwietnia 1993 roku, na Placu Świętego Piotra w Rzymie, Ojciec Święty Jan Paweł II dokonał aktu jej beatyfikacji, a w Roku Jubileuszowym 30 kwietnia 2000 r. w tym samym miejscu ogłosił siostrę Faustynę świętą.

Jedna z sióstr zapytała kiedyś Faustynę czy boi się śmierci? „Dlaczego miałabym się bać? - odpowiedziała ożywiając się nagle - wszystkie moje grzechy i niedoskonałości spłoną jak słomka w ogniu Miłosierdzia Bożego”<sup>8</sup>.

A wspomnieć trzeba, co również opisała autorka biografii, że był czas, kiedy panował

zakaz mówienia o mistyczce Faustynie, ze świątyń usuwano nawet kopie obrazów "Jezusa Miłosiernego". Upłynęło kilkadziesiąt lat, zanim Kościół uznał objawienia siostry Faustyny i ustanowił święto Miłosierdzia Bożego. Trzeba pamiętać jednak, że Kościół zawsze musi być i jest ostrożny w przypadku objawień prywatnych, potrzebuje czasu, by je wnikliwie zbadać. Wielką rolę w wyniesieniu Faustyny na ołtarze, a potem szerzeniu jej przesłania, odegrał Karol Wojtyła, który w czasie okupacji jako młody człowiek wstępował na modlitwę do łagiewnickiej kaplicy, następnie patronował rozwojowi kultu Bożego Miłosierdzia będąc metropolitą krakowskim, a później już jako Ojciec Święty.



Eugeniusz Kazimirowski, *Divina Misericordia* (1934)

Przy okazji książki warto również zaznaczyć, iż w 1994 r., na podstawie *Dzienniczka* i zapisków świętej Faustyny Kowalskiej powstał polski film fabularny „Faustyna” w reżyserii Jerzego Łukaszewicza, z Dorotą Segdą w roli głównej i znakomitą muzyką Wojciecha Kilara.

Oprócz zachęcenia Czytelników do sięgnięcia po fascynującą lekturę książki Ewy Czackowskiej, miłośnikom wirtualnego świata polecam również interesującą stronę internetową Zgromadzenia Sióstr Matki Bożej Miłosierdzia (<http://www.faustyna.pl>) z wieloma informacjami o życiu i dziele Siostry.

Siostra Faustyna na kilka lat przed śmiercią pisała: „czuję się dobrze, że nie kończy się posłannictwo moje ze śmiercią, ale się zacznie”. Była bardzo spokojna, wiedziała, że pomimo ogromnych trudności kult Miłosierdzia Bożego przetrwa i rozwinie się. Nadejdzie – notowała w *Dzienniczku* – „chwila, w której dzieło to, które tak Bóg zaleca, [okaże się] jakoby w zupełnym zniszczeniu – i wtem nastąpi działanie Boże z wielką siłą, która da świadectwo prawdziwości”<sup>9</sup>.

<sup>8</sup> Tamże, s. 322.

<sup>9</sup> Tamże, s. 330.

# Rozważania nad wymiarem ciała i ducha człowieka

Marta Daniłowicz

W swoich rozważaniach podjęłam kwestię relacji pomiędzy duchem a ciałem, wszak człowiek jest bytem o dwóch wymiarach. Zagadnienia te często spotykamy w filozofii, kulturze, religii. Podejmowane były już przez starożytnych filozofów greckich. Do refleksji naukowej wprowadził je prekursor antropologii człowieka – Sokrates. Stwierdził on, że dusza (gr. *psyche*) jest właściwym rysem człowieka, czyli jego „ja”, co odróżnia go od świata zwierząt, świata materii w ogóle. Stąd narodziło się słynne sokratejskie hasło, „poznać samego siebie”, wskazujące na skierowanie się ku problematyce antropologicznej, gdzie człowiek ma stać się przedmiotem refleksji i zadbać o własne dobro, czyli o przymioty ducha, właściwe postępowanie. Sokrates postawił więc pierwsze kroki poznania etycznego. Kontynuatorami jego dociekań byli Platon i Arystoteles. Należy jednak dostrzec różnice w postrzeganiu człowieka w koncepcjach głoszonych przez następców Sokratesa. Platon, który dawał prymat temu co niematerialne, twierdził, że „człowiek to dusza uwięziona w ciele”. Byty materialne są jedynie odbiciem idei, bytów niematerialnych. Arystoteles, mający przydomek Stagiryta, który pochodził od miejsca jego urodzenia – jońskiej kolonii Stagira, wyraźnie nie zgadzał się z tak pojmowanym istnieniem świata. Na duszę patrzył jako na aktywność ciała. Według niego byty materialne istnieją realnie, nie są więc odbiciem odwiecznych idei.

Uważał, że najbardziej wartościowe i jednocześnie najwyższej hierarchicznie usytuowane, ze względu na specyfikę, gdyż opisują wiedzę dla niej samej, są nauki teoretyczne. Wśród nich dominuje metafizyka, pytająca o istotę istnienia i dążąca do zaspokojenia tylko i wyłącznie ludzkiej potrzeby czystego poznania. Jeszcze, będąc uczniem Platona, podjął krytykę swojego mistrza w księdze I *Metafizyki*. Wyraźnie sprzeciwiał się platońskiej teorii anamnezy, polegającej na odkrywaniu „ukrytej pamięci” idealnego świata. Inaczej też patrzył na podstawowe zagadnienia epistemologiczne. Jego zdaniem, cała wiedza człowieka pochodzi z doświadczeń, zaś uporządkowanie myśli ludzkich i wyekspono-

wanie tych najbardziej adekwatnych do rzeczywistości, stanowią strukturę logiki. Stagiryta, uczeń Akademii Platońskiej i nauczyciel Aleksandra III Wielkiego, założyciel szkoły filozoficznej, za cel nadrzędny ludzkiego działania uważał dobro i szczęście. Rzeczywistość ujmował w sposób dynamiczny, przyjął tezę, iż ruch, który dokonuje się w odwiecznym świecie, jest wyrazem siły zewnętrznej, pozostającej poza tym światem. Tę myśl wykorzystał Św. Tomasz z Akwinu.

Rozważania o człowieku, o strukturze jego bytu wpisują się w antropologię kulturową. Kultura, jako atrybut człowieka, interpretowana jest w bardzo różny sposób, w zależności od dziedziny nauki. Należy jednak wyraźnie podkreślić, że najczęściej pojmowana jest jako ogólny dorobek społeczeństwa, materialny i duchowy. Niektórzy wymiennie stosują pojęcie cywilizacja, która bardziej wskazuje na postęp materialny. Tu charakterystyczne, dla danego społeczeństwa, są wzory postępowania i zachowań. Termin kultura posiada swoją długą historię. Pierwotnie *agricultura* oznaczała uprawę roli, bądź hodowlę zwierząt. Ciceron dokonał swego przełomu w jej pojmowaniu. Określił ją jako *uprawę umysłu*, co stanowiło zarazem pierwowzór literacki jego koncepcji. Od tamtego czasu kulturę zaczęto pełniej łączyć z czynnościami wykonywanymi przez ludzi. Kultura pojmowana jest w kategoriach różnorodnych: typów, stylów, cech. Należy jednak zauważyć, iż zawsze w centrum jej zainteresowania jest człowiek, jako twórca i odbiorca kultury, niezależnie od okresów historycznych, czy obszarów geograficznych, w których egzystuje.

W 1688 r. Samuel von Pufendorf w swojej pracy *De iure naturae et gentium*, zastosował – w owym czasie – nowoczesne pojęcie „kultura”, kojarząc je z wynalazkami człowieka, do których zaliczył, zarówno wykonywane przez niego przedmioty materialne oraz: intelekt, obyczaje i język, jako narzędzie komunikacji. W różnych kulturach różnie postrzegano relacje pomiędzy ciałem a duchem. W rozumieniu religijnym dusza jest bytem łączącym się z ciałem i po jego śmierci opuszcza tę część materii. Etymologiczne pojęcie duszy jest tożsame z określeniem ducha, zaś życiem pośmiertnym człowieka oraz osądzeniem jego duszy zajmuje się eschatologia. Religie monoteistyczne pre-

zentują duszę, jako elementarny pierwiastek ożywiający ciało, otrzymany od Boga – Stwórcy, która żyje także po śmierci ciała.

Część współczesnych formacji kulturowych przesadnie przesycona jest ambiwalencją, głoszącą kult ciała: młodego, pięknego, zdrowego, często postrzegając je jedynie jako źródło przyjemności. Rodzą się we mnie, w związku z tym, następujące pytania: dlaczego tak wielu ludziom trudno jest oprzeć się pokusie myślenia o sobie nie inaczej, jak tylko przez pryzmat własnego wyglądu zewnętrznego? Dlaczego, coraz częściej, ocena człowieka opiera się wyłącznie na wizerunku wizualnym? Odpowiedzi należy zapewne szukać w przyjmowanej koncepcji człowieka. Myślę, że ta „niezdrowa” wizja powoduje coraz większe problemy w relacjach „ja” i moje ciało. Powinniśmy stale dążyć do doskonałości, mając świadomość, że nigdy jej nie osiągniemy, gdyż idealny jest tylko Bóg. Natomiast nasze ciało ma być jedynie miejscem spotkania z jego Stwórcą i Panem. Równocześnie we współczesnym świecie wzrasta zainteresowanie duchowością, która ukazuje zupełnie odmienny wymiar człowieka. Myśl chrześcijańska nie postrzega ciała i ducha jako dwóch wykluczających się wymiarów, jako dwie oddzielne sfery: „ciało” i „duch”, które stanowią antytezę, postrzeganą jak: ogień i

woda, czerń i biel, noc i dzień. Te dwa wymiary mają łączyć się ze sobą i stanowić o istocie człowieczeństwa. Inną kwestią pozostaje, jak my na te relacje patrzemy, z jakiej koncepcji człowieka one wypływają.

Nasuwają mi się, więc kolejne pytania: Dlaczego, te formacje kulturowe, mają tak wielki wpływ na chrześcijan, które oddalają ich od Boga i rzeczywistości duchowych? Bardzo dużą rolę odgrywają nasze wybory, otrzymana formacja, osobowość, kultura. Aby odpowiedzieć sobie na te nieustannie nurtujące pytania odwołujemy się ukazywania naszego wnętrza. Dopiero w pełni ciszy można usłyszeć prawdziwie satysfakcjonujące odpowiedzi. Poeci piszą wówczas wielkie dzieła, naukowcy tworzą konstrukcje intelektu, malarze nanoszą na płótno paletę barw i wyrażają jednocześnie stan własnego odbioru. Ci wszyscy, w harmonii duszy i ciała, doświadczają jedności własnego istnienia.

Dlatego, w podsumowaniu moich podjętych refleksji, proponuję wnikliwie sięgnąć do Biblii. Ona udzieli odpowiedzi na owe nurtujące kwestie. Jest Bożą skarbnicą ponadczasowego ładu i konsekwentnie głosi jedność człowieka, zwróconego ku Bogu w całości – ciałem i duszą.

## Cyberprzestępczość

*Zbigniew Niderla*

Internet daje nam ogromne możliwości, między innymi bezkres informacji w zasięgu ręki. Jednak to co jest jego główną zaletą, jest także i jego główną wadą. W tej globalnej wiosce nie brak miejsca dla różnych przestępców. Ich pojawienie się wraz z rozwojem Internetu było praktycznie nieuniknione. Niczym nieskrępowany dostęp do danych, anonimowość, brak kontroli i możliwość bycia kimś innym, w sposób szczególny przyczyniły się do wyboru Internetu jako narzędzia służącego rozkwitowi przestępczej działalności. Dodatkowo zagrożenie potęguje fakt, iż narażony na tego rodzaju przestępczość jest praktycznie każdy z setek milionów internautów, a co gorsza, także całe instytucje i firmy. Przestępstwa bezpośrednio związane z globalną siecią stanowią już osobną kategorię przestępstw internetowych, będących częścią składową przestępstw komputerowych. Do polskiego kodeks-

su karnego wprowadzono cały rozdział XXXIII – „Przestępstwa przeciwko ochronie informacji”, w którym przestępstwa te i kary, które za nie grożą zostały szczegółowo opisane. Większość wymienionych tam przestępstw to tzw. przestępstwa ścigane z oskarżenia prywatnego. Pokrzywdzony musi więc sam wystąpić z oskarżeniem prywatnym. Istnieje również możliwość zwrócenia się do prokuratora o wszczęcie postępowania karnego w danej sprawie. Prokurator przy tego typu przestępstwach nie ma jednak obowiązku wszczynania postępowania. Czyni to jedynie wówczas, jeżeli uzna, że wymaga tego interes społeczny, co przeważnie jest bardzo ocenne.

Przestępstwem internetowym można nazwać te przestępstwa, w przypadku których możliwości oferowane przez Internet, czy też usługi oferowane przez człowieka za jego pośrednictwem umożliwiły lub co najmniej ułatwiły sprawcy realizację zamierzonego przestępczego czynu. Najczęściej mówi się w tym

przypadku o takich działaniach jak na przykład bardzo szeroko pojmowany haking. Jednakże ściśle związane z tą kategorią przestępstw są także: cracking, rozpowszechnianie wirusów komputerowych i koni trojańskich oraz wszelkie rodzaje oszustw przy pomocy Internetu. Natomiast nie wliczają się w tę kategorię, a pośrednio są związane z Internetem, przestępstwa takie jak np. pedofilia. W tym przypadku Internet jest jedynie środkiem prowadzącym do celu, który realizuje się już poza siecią.

### Haking

Haking to działania polegające na różnego rodzaju penetrowaniu systemów komputerowych w celu gromadzenia informacji o tych systemach i o sposobie ich działania. Często zdarza się, że działanie te powiązane są z niszczeniem lub modyfikowaniem danych z komputera, do którego nastąpiło włamanie. Sprawia to, że hakerzy nie cieszą się dobrą sławą, ponieważ ze względu na ich ogromny poziom wiedzy o systemach i zabezpieczeniach oraz inteligencję, budzą strach i stanowią bardzo duże zagrożenie dla bezpieczeństwa danych. Przeważnie wszystkich hakerów wrzuca się do jednego worka, co budzi duży sprzeciw hakerskiego środowiska. Uważają oni bowiem, że prawdziwy haker to ten, który włamuje się dla własnej satysfakcji i spełnienia, nie czyniąc nikomu szkody, pozostając w ukryciu, a często wręcz pomagający poprzez swoje włamania wskazać błędy i dziury w systemach.

Drużyna hakerów to ci, którzy włamuje się także dla własnej satysfakcji, ale nie płynącej z samego dokonania czynu, lecz z dokonania pewnych zniszczeń, wykasowania danych czy innego zakłócania pracy systemu. To co ich różni, to motywacja i przestępczy zamiar. Jednakże są to cechy indywidualne dla każdego hakera i nigdy do końca nie wiadomo czym będzie się on kierował dokonując włamania. Stąd obawa przed wszystkimi w równym stopniu jest zrozumiała.

Ogromna wiedza i umiejętności sprawiają, że haker potrafi ominąć wszelkie zabezpieczenia i zdobyć interesujące dane z każdego komputera, jedyną barierą to wyłączony komputer. Efektem działań hakerów mogą być np.:

- zakłócenia stabilnej pracy komputera;
- przerwy w pracy systemu;
- utrata danych lub fizyczne uszkodzenie sprzętu;
- utrata danych ze stron WWW, bądź uzupełnienie ich niepożądanymi materiałami i treściami;

- utrata kontroli nad korespondencją elektroniczną, często wiążąca się ze zdobyciem danych przez niepowołane osoby.

### Cracking

Crackingiem (łamanie, rozgryzanie problemu) określa się podjęcie działań mających na celu usunięcie ograniczeń czasowych lub funkcjonalnych zabezpieczonego programu komputerowego poprzez modyfikację kodu lub dokonanie nieuprawnionej rejestracji umożliwiającej korzystanie z programu niezgodnie z przepisami prawa. Cracking innymi słowy, to proces dotyczący łamania zabezpieczeń wszystkich programów komputerowych, czyli zarówno gier, jak i programów z ograniczoną użytecznością zwanych *trial* i *shareware*. Łamaniem prawa jest sam proces crackowania, jak i wszelkie korzystanie ze zmodyfikowanych w ten sposób programów lub nielegalnie zarejestrowanych. Crackerzy są przestępczą działalnością wykonują z kilku pobudek. Jedni robią to dla biednych przeciętnych użytkowników, których nie stać na zakup oryginalnego programu, drudzy natomiast są artystami w swoim fachu i odczuwają dużą przyjemność i satysfakcję ze złamania jak najtrudniejszych zabezpieczeń programów. Do najczęściej łamanych zabezpieczeń należą: klucz rejestracyjny (*serial number*), program rejestracyjny (*upgrade patch*), plik kluczowy (*key file*), ekrany przypominające o niepełnowartościowym oprogramowaniu i kupieniu pełnej jego wersji (*nag screens*), sprawdzenie obecności klucza sprzętowego (*key check*) lub płyty CD (*CD check*), ograniczenia w programach *trial* i *shareware*. Cracker najczęściej po złamaniu zabezpieczeń tworzy specjalny plik zwany *crackiem*, który następnie udostępnia w Internecie innym użytkownikom danego programu. Cracking jest procederem przynoszącym duże straty firmom oferującym gry i programy, ponieważ każdy przeciętny użytkownik może, poprzez ściągnięcie z Internetu gotowego *cracku* lub klucza rejestracyjnego, złamać zabezpieczenia swego programu w wersji pirackiej bądź oryginalnej lub dokonać nielegalnej jego rejestracji.

### Wirusy i konie trojańskie

Wirusy to programy, które atakują komputer przyłączając się do jego plików. Proces ten, zwany infekcją, polega na dopisaniu kodu wirusa do zawartości plików, najczęściej systemowych. Jeden zainfekowany plik może przyczynić się do infekcji innych plików. W ten sposób wirus może się rozprzestrzenić nie tylko na większość plików jednego komputera, ale

także poprzez sieć np. lokalną, na inne komputery. Bywa tak, że wirus pozostaje niezauważony, dopóki w pełni nie zaatakuje. Czasami atakuje po okresie nieaktywności, uśpienia. Cechą charakterystyczną wirusów, z której płynie największe zagrożenie, to ich destruktywne działanie. Mogą przyczynić się zarówno do wykasowania niezbędnych lub poufnych danych, jak i nawet do uszkodzenia sprzętu. Spustoszenie, jakie może spowodować wirus komputerowy jest czasami ogromne i związane z wielkimi stratami różnych instytucji czy firm. Stąd dbałość tychże instytucji o odpowiednią ochronę antywirusową.

Konie trojańskie to programy często wykorzystywane przy atakach pośrednich. Ich cechą jest to, że działają najczęściej niezauważone. Mogą przedostać się do komputera przez ściąganą pocztą e-mailową lub przez ściągane z Internetu różne niepozorne pliki. Zainstalowany koń trojański niczym nie wykazuje swej obecności jednocześnie umożliwiając dostęp do komputera, a często i całej sieci, osobom niepożądanym. Od tego momentu do przestępczych działań, jak wykradanie informacji czy naruszenie prywatności, już tylko mały krok.

#### **Oszustwa i inne rodzaje przestępczości internetowej**

Oszustwa internetowe to coraz częściej występujące zjawisko. Taka forma zdobywania korzyści majątkowej wiąże się z dużym poczuciem anonimowości w sieci. Ostatnimi czasy powszechną ich formą stały się oszustwa związane z aukcjami internetowymi. Polegają one na tym, że nieuczciwi sprzedawcy wystawiający fikcyjne produkty na aukcji, pobierają za nie opłatę, a następnie wysyłają wadliwy lub mało znaczący produkt, bądź nie wysyłają go wcale. Ściganie tej działalności jest o tyle trudne, że często oszuści posługują się fikcyjnymi danymi personalnymi, np. adresowymi, lub danymi innych niczego nieświadomych osób.

Kolejną formą często występujących oszustw internetowych jest okradanie kont bankowych. Może ono wystąpić pod postacią cardingu. **Carding** to oszustwo związane z kartami kredytowymi. Polega ono głównie na zdobywaniu prawdziwych danych, ściślej mówiąc numerów kart istniejących, bądź – tworzeniu fałszywych. Zdobywanie tych numerów może odbywać się poprzez np. kradzież karty lub wykorzystanie ujawnionych przez przypadek informacji (np. drogą e-mailową lub telefoniczną). Jest to przestępstwo o tyle powiązane z Internetem, że zdobyte w ten sposób numery wykorzystywane są do płatności za różne usługi i produkty zamieszczone w sieci. I tym ra-

zem anonimowość umożliwia beztrudnie zakupy w sklepach internetowych lub wykupywanie dostępu do stron pornograficznych.

Następnym oszustwem silnie powiązaniem z okradaniem kont bankowych i możliwościami oferowanymi przez Internet jest **phishing**, czyli podszywanie się pod banki. Może ono przyjąć dwie formy. Pierwsza z nich to wykorzystanie poczty elektronicznej, czyli wysyłanie fałszywych wiadomości będących prośbą banku o podanie poufnych danych w celach rzekomej weryfikacji. Często niczego nieświadomi klienci banku wysyłają te informacje, udostępniając oszustowi dane dostępowe do konta, a tym samym jego zawartość. Podobnie rzecz się ma przy drugiej formie tego oszustwa, a mianowicie podrabianiu strony internetowej banku. I tu klienci myśląc, że są na oryginalnej stronie banku, podają swoje dane potrzebne do zalogowania, przekazując nieświadomie osobie trzeciej hasło do swojego konta.

#### **Materiały na stronach WWW**

Kolejnym rodzajem przestępczej działalności jest udostępnianie na stronach internetowych materiałów zakazanych. Dotyczy to głównie takich rodzajów treści jak: materiały pornograficzne i inne ukazujące różnego rodzaju dewiacje seksualne; materiały nacjonalistyczny lub terrorystyczny, strony prowadzone przez sekty religijne,

#### **Przestępstwa pośrednio związane z Internetem**

W tej kategorii przestępstw mamy do czynienia z wykorzystaniem Internetu, ale jedynie jako środka prowadzącego do innego rodzaju przestępstwa. Należy wymienić dwa rodzaje takich działań, w których sieć jest wykorzystana jako sposób komunikowania się z ofiarą. Najpowszechniejszym i najbardziej znanym przestępstwem w tej kategorii jest pedofilia. W tym przypadku do werbowania ofiar poprzez Internet zachęca pedofilów poczucie anonimowości, braku jakiegokolwiek kontroli zewnętrznej jego poczynań, a także możliwość wcielania się w różne postaci. Często wykorzystują oni czaty lub różne komunikatory internetowe i nawiązują kontakt z potencjalną ofiarą. Jednak takie wykorzystywanie Internetu nie dotyczy tylko grona pedofilów, lecz także osób, które np. kontaktują się z niczego nieświadomą ofiarą i nakłaniają ją na spotkanie, a następnie wprowadzają i zmuszają do prostytucji.

Na koniec chciałbym jeszcze wspomnieć o wykorzystywaniu Internetu do manipulacji ludźmi. Słyszysz się ostatnio często o zbiorowych

samobójstwach internautów. Jak się okazuje są one wynikiem prowokowania takich zachowań ze strony pewnych internautów-guru. Nakładają oni za pomocą różnego rodzaju komunikatorów i czatów swych rozmówców do targnięcia się na swe życie. Niestety często skutecznie.

Na szczęście nikt nie ma zamiaru ignorować tych przestępczych procederów, a tym bardziej ułatwiać dokonywanie takich przestępstw. Dlatego wymyślane są coraz to nowsze i bardziej skomplikowane bariery, kody, zabezpieczenia, by uniemożliwić hakerom wkradanie się do systemów, crackerom łamanie zabezpieczeń programowych, złodziejom do-

stęp do danych personalnych, oszustom nabieranie ludzi, organizacjom udostępnianie bezprawnych materiałów na swych stronach, a pedofilom i innym manipulatorom nieograniczoną komunikację z ofiarą. Praktycznie w każdym liczącym się państwie istnieją już grupy policyjne ds. zwalczania tychże przestępstw. Tak jest również w naszym kraju. Pozostaje nam zatem tylko życzyć sobie, by cyberpolicjanci byli zawsze co najmniej o krok przed cyberprzestępcami. Sami jednak musimy bardzo uważnie i roztropnie korzystać z Internetu, a także zadbać o jak najlepsze zabezpieczenie naszego komputera.

## Miejsca pamięci Armii Krajowej – Światowego Związku Żołnierzy AK Koła Chełm (2)

*Jan Paszkiewicz*



Pomnik-głaz pamięci żołnierza AK Zbigniewa Skorupy „Szarego” – Kamień (1990 r.).

**U**rodzony w 1920 r. w Chełmie Z. Skorupa był we wrześniu 1939 r. uczniem IV klasy Państwowego Męskiego Gimnazjum i Liceum im. Stefana Czarnieckiego oraz harcerzem szkolnej I Męskiej Drużyny Harcerskiej im. ks. Józefa Poniatowskiego. W miesiąc później wstąpił do Tajnej Organizacji Harcerskiej, na początku 1940 r. znalazł się w tzw. Szarych Szeregach, w kwietniu 1941 r. w strukturach Związku Walki Zbrojnej – gdzie zajmował się kolportażem prasy Polskiego Państwa Podziemnego, wywiadem, ochroną punktów kontaktowych na terenie miasta i ubezpiecza-

niem lokali konspiracyjnych. Zagrożony aresztowaniem ukrywał się od jesieni 1942 r. w Strupinie Małym i Kamieniu. Od 24 maja do 7 lipca 1943 r. był żołnierzem oddziału dywersyjnego Obwodu Hrubieszów AK Franciszka Krakiewicza ps. „Góral” w Lasach Strzeleckich, odbywając przeszkolenie wojskowe i przechodząc partyzancki chrzest bojowy (w okresie tym prowadził „Dzienniczek”, odkryty przypadkowo na strychu domu rodzinnego w 1969 r.). Po rozbiciu oddziału przez Niemców i Ukraińców wy dostał się z okrażenia w rejonie Strzelec i Tuchań, po czym ukrywał się w zakonspirowanej

kwaterze w Gałęzowie. Od lata 1943 r. pełnił funkcję łącznika placówki w Żmudzi (Rejon II, obejmujący także ówczesne gminy Turka i Świerże) z Komendą Obwodu AK Chełm. 27 sierpnia tr., podczas wypełniania kolejnej misji, zatrzymany został na rowerze w Kamieniu przez 3-osobowy patrol żandarmów niemieckich. Jednego z nich zdołał zabić, drugiego ciężko ranić, lecz zginął z ręki trzeciego spośród nich. Pochowany został wkrótce na cmentarzu parafialnym przy ul. Lwowskiej w Chełmie.

30 września 1990 r. na miejscu samotnej śmierci „Szarego” – około 2 kilometry na południe od kościoła paraf. pw. św. Michała Archanioła (na dawnym placu kościelnym, obok kapliczki, po lewej stronie szosy wiodącej do skrzyżowania z hrubieszowską) – staraniem ŚZŻAK Koła Chełm odsłonięto (aktu dokonała siostra śp. 23-letniego Bohatera, p. Irena Skorupa, w asyście 2. uczniów I LO) i poświęcono pamiątkowy głaz narzutowy z mosiężną tablicą opatrzoną stosowną inskrypcją. Pod Aktem

Erekcyjnym skromnego pomnika podpisali się uczestniczący w uroczystości: ks. biskup sufragan lubelski dr Ryszard Karpiński, ks. Dziekan Chełmski Wschodni prałat Kazimierz Bownik, miejscowy proboszcz ks. kanonik Jan Nietrzpieła, Wojewoda Chełmski Leszek Burakowski, Przewodniczący Rady Gminy Kamień Edward Flis, Wójt Gminy Kamień Kazimierz Stocki, Sołtys wsi Kamień Jan Głaz i Prezes Zarządu Koła Chełm ŚZŻAK kpt. w st. spocz. Witold Fałkowski ps. „Wik”. Do opieki nad obiektem jako miejscem pamięci narodowej zobowiązała się młodzież z ówczesnej Szkoły Podstawowej w Kamieniu kolonii, zaś obecni przedstawiciele społeczności uczniowskiej I LO im. S. Czarnieckiego w Chełmie zapewnili, że postać „Szarego” (ich starszego kolegi) będzie ona zawsze stawała sobie za wzór godny naśladowania. Wolno sądzić, iż w kręgu zainteresowań Liceum pozostawać będzie w przyszłości także miejsce pochówku Bohatera.

## Jubileusz 600 – lecia kościoła w Lubomlu

*Krzysztof Kołtun*

**W**e wrześniu br. w Lubomlu odbyły się uroczystości Jubileuszu Kościoła w Lubomlu. W tamtej części ziem Rzeczypospolitej jest to najstarszy, zachowany kościół, fundowany jako wotum za zwycięstwo pod Grunwaldem, przez Króla Władysława Jagiełłę. Przetrwał wojny i zabór rosyjski, rewolucję i obie wojny światowe. Jako magazyn soli, urządzony przez Sowieców – dla poniżenia i zniszczenia wiekowych, królewskich murów – stoi, jak Dom Złoty z Loretańskiej Litanii. Przez ponad trzy wieki, był i nadal pozostaje częścią tej Litanii – mieszcząc w sobie skarb wiary – Łaskami słynący obraz Matki Bożej Loretańskiej.

Ks. Stefan Jastrzębski, proboszcz parafii do 1944 r., zapisał w lubomskiej kronice, że Jubileusz 500 - lecia kościoła w Lubomlu odbywał się w dniach 16 – 18 czerwca 1912 r. Do tamtych uroczystości nie mogę wnieść osobistego wątku. Uczestniczyła w nich moja babcia Marynia, ze Stachniuków z Jagodzina, potem Kołtunowa – późniejsza żona Michała. Ta dobroduszna Marynia, po której, z jej skrzyni z domu, pochodzi medalik, zamieszczony na stronie [www.rymacze.pl](http://www.rymacze.pl) Druga babcia Walerka, od Sasowiczuków z Rymacz, była z kompanią na

jubileuszowym odpuszcie. Podobno - wspominała jeszcze w Nowinach - że procesja szła aż na rynek w Lubomlu i że Żydzi, i Rusini szli też z tłumem śpiewając Litanie do Wszystkich Świętych. Do dzisiaj nie natrafiłem na fotografię z tamtego dnia. Proszę, szukajcie w babcinych kuferkach, może gdzieś, u kogoś, zachowała się?

W 1912 r. cały Luboml zastawiony był furmankami z Maciejowa, Maszowa, Czmykosa, Ratna i Zabłocia, a rymackie furmanki, po dawnemu wyścielone, posiadanki kilimkami czerwonymi pomoszczone i umajone gałęziami brzozy. Medalik jubileuszowy jeszcze przez kilka lat nabywano, jako wotywkę do posagu lubomelskich panien.

Jaki musiał być płacz serc i dusz naszych bliskich, kiedy w 1945 r. ostatni raz całowali mury tego kościoła i krzyż. Podobno w ostatnie trzy niedziele, podczas wysiedlenia za Bug, ludzie padali krzyżem na środku i błagali Boga o ratunek i pomoc. A cóż sieroty z Katow, Ostrówek, Janowiec z wołyńskiego ludobójstwa...pokaleczone ręce siekierami, poparzone ogniem. Na progu kościoła stał krzyż z ołtarza - mówili mi wielokrotnie ludzie... kto wychodził ostatni raz, brał go w ramiona i z płaczem kękał. Ksiądz był odważny i mocny duchem, wszystkich prostował słowem błogosławiącym, mówiąc, spotkamy się, bądźcie razem, nie ga-

ście ducha, chleba i szczęścia Bóg nie poskąpi! Jedźcie z Bogiem.! Pojechali.

W czerwcu 2012 r. na odpuszcie w Lubomlu, to wszystko stanęło mi przed oczami. Wędrując przez 15 lat za babcią Marynią Błaziukową po odpustach, spotykaliśmy nasze *babuski* rymackie i jagodzińskie... ich wszystkie rozmowy pamiętam. Mówiły zawsze twardo, u nas na Wołyniu!.. i Wy tak mówcie, drodzy potomkowie, inaczej się nie godzi. Wierność Królowi Jagielle i lubomelskiej chorągwi należy się na wieczne czasy! Całe lato, nosiłem to w sercu z najgodniejszą myślą, jak to będzie?



We wrześniu tego roku zebrało się nas więcej niż myślałem, wszyscy z ochoty... ci, co pragnęli tam pojechać, jakoś im los dopomógł. Wszystkim za szczodrość dziękuję.

Czas świętowania zaczął się nocnym przyjazdem pielgrzymów z Darłowa. Potem noc zbierania wszystkich w myśli i poranny wyjazd do Lubomla. Krzyż od Lewczuków, to wspólny dar, wyciosany przez prawnuka Waldemara Lewczuka, z myślą o grobie śp. Józefa Lewczuka /i mojego dziadka po kądzieli/, którego zamordowali Ukraińcy w Wiszniowie, w lutym 1944 r. Nie ma on ani krzyża, ani grobu, jak tysiące wołyńskich Męczenników. Pomyślcie, pomorscy Wołynianie jechali w 95% po raz pierwszy w rodzinne strony. Jak to przeżywali? Te prawie 70 lat od wygnania, dzwignęli na ramiona w jeden ranek. Przejazd przez Bug, to jakby mostem na tamten świat. A potem te pustkowia po Kupraczach i Terebejkach, ugory na rymackich i jagodzińskich polach, burman i jesienna pustka. W Lubomlu stanęliśmy pod cerkwią juryńską /która to wg Kraszewskiego, Bugiem z ludźmi tutaj przy płynęła/... wysznurowaliśmy procesję... młodzi wzięli krzyż na ramiona i ku zdziwieniu Ukraińców - szliśmy tak do dzwonnicy. O nią z bólu, opierały się naszych przodków ramiona z bólu i z radości... różnie. Tu oparliśmy krzyż, by go rozpako-

wać... nie wiedziałem co zaśpiewać? A to jak do ukłonu, na nowe życie i gody - zaczęliśmy *Serdeczna Matko*. Połało się łez i w sercach, i po policzkach. Jakże nie zapłakać na progu Matki? Jagiełłowy kościół ma swoją aurę cudu, którego próżno szukać w wielkim promieniu świata. Zjaśniał obraz inaczej zajaśniał oczami naszych mam i ojców ... zjaśniał szczerobłogą chwilą powitania. Ci z daleka patrzyli w czerwone, odkryte cegły, jak w okna do nieba, a śpiew „Lechitów” z Hrubieszowa podnosił omodlone powieki ku górze. Zaczęło się od stawiania krzyża, za progiem kościoła, jakby pod oknami starej plebanii. Ks. Bp Stanisław Szyrokoradiuk podkreślił: „za czasów Jagielle najpierw stawiano tu krzyż i my zaczniemy od postawienia i święcenia krzyża jubileuszowego! Sypałem szpadlem ziemię, udeptywałem, jakoś niechętny nawet wypadło na mnie. A potem, ta adoracja krzyża i ucałowanie jego poświęconego drzewa. Kapłani katolicki i dwóch prawosławnych, i nas spora liczba, kamery telewizyjne wokół ... płaczą się nogi i myśli, bo to chwila historyczna i wielka.

Podczas Mszy św., z kazaniem w języku polskim i ukraińskim, wołałem duchy przodków... znam ich z opowieści i ze snów, bo przez te lata nieraz narobiłem im kłopotu i z nieba padali za nami w obronie. Święte duchy Polaków z lubomelskiej parafii.

Zamówiliśmy zaduszną wotywę od wielu wołyńskich rodów, aby jej jeszcze raz w Jubileusz odczytać tutaj. Niech będą skałą świętego Jeruzalem Wołynia. Zostawiliśmy przy ołtarzu, przybite dwie pamiątkowe tabliczki z Darłowa i Chełma. Dar tęsknoty i chęci powrotów. A przy dzwonnicy, do wspólnego stołu, gdzie pomieszały się języki i czasy, i pokolenia dwóch narodów, niegdyś tu żyjących, sporo było gorzkiej prawdy i radości dnia dzisiejszego.

Czuliśmy, że wśród nas wielu brakowało: Rodziewiczów z apteki, Branickich z pałacu, panien Konczewskich i okolicznych ziemian z dworów, dzieci polskich z Kątów, Czmykosa i Ostrówek /główka przy główce ponad 400 - tu, pomordowanych w sierpniowy poranek 1943 r./. Nie było nikogo z siostr Terezjanek z Maszowa i Prusa, który tutaj podobno się chrzczył i w dzieciństwie, sadzano go na poduszce koło Świętej Panienci ołtarza. Nie było poleskich żebraków, ani Żydów z rynku, ani furmanek - nigdzie? A w kościele czułem jak tłum duchów napiera, ceglane ściany i ta biała poświata, łożąca się środkiem, gdzie sam Naczelnik Kościuszek stawał kilkakrotnie, modląc się o rekrutów z okolic, by stanąć pod Dubienkę w

lipcu 1792 roku. Patrzyłem w te obrazy dwunastu Apostołów, których nie ma, Rzewuskich chorągwie, Branickich świeczniki, opustoszały skarbiec i zupełnie nie te ołtarze? Wszystko zabrali ludzie i czas. A kościół trwa, najukochańszego Króla Polski Władysława Jagiełły ... nie zapomnijcie o nim.

Cmentarz katolicki w starym Lubomlu był niegdyś jakby poza miastem. Od początku istnienia, zawsze w tym samym miejscu. Z mocna kaplicą z czarnego marmuru Branickich, którzy mieli sławny pałac przy runku w Lubomlu, tuż za Jagiellońską Górką. Mówimy sobie, że tam na tych pagórkach cmentarza przez tyle wieków, warstwami leżą kości Polaków, bo ziemne pochówki, przykrywały je kolejno. Nie wiele ocalało z cmentarza. Wszystkie piaskowce i pomniki z XX w., inni wywieźli na swoje cmentarze, pozbijali tablice, lub poodwracali i służą ich przodkom, /którzy nigdy takich pomników nie mieli/. Kaplica Branickich też znikła - za cenna, żeby w krzakach stała 70 lat. Na nowym cmentarzu z okresu międzywojennego, gdzie pochowana część pomordowanych Polaków przez UPA z 1943 r., kwatery też zniszczono i pobudowano już w latach 80 - tych jakiś zakład pracy. Upadł prędko i straszy pokomunistycznymi murami do dzisiaj. Od kilku lat młodzież z Lublina, Woli Uhruskiej przyjeżdża tu porządkować. Kilkakrotnie pracami kierowali M. Konieczny z Woli Uhruskiej i L. Popek z Lublina. Pomagała też młodzież ukraińska z Lubomla. Cmentarz oczyszczono z chaszczy, podejmując z ziemi często pobite nagrobki. Na nich to wypisane swojskie nazwiska: Stockich, Stachniuków, Tołyżów, Lewczuków i inne, których potomkowie do dzisiaj żyją w Chełmie i okolicach. Czy uda się uratować i ogrodzić lubomelski cmentarz, czy Starostwo Chełmskie, które ma podpisaną współpracę z Lubomlem, po-

dejmie jakiegokolwiek działanie? Na Wielkim Jubileusz nie było nikogo z władz Chełma ani Starostwa Chełmskiego? A przecież dziedzictwo kultury wielu obecnych Chełmian, to spuścizna rodowa po tych Polakach, którzy spoczywają na lubomelskim cmentarzu. Kto o nich pamięta?



Jubileusz lubomelskiego kościoła Ks. Bp. S. Szyrokoradiuk ogłosił na cały rok - czyli trwać będzie do odpustu Trójcy Przenajświętszej w 2013 r. Z samego szacunku do wielkiej historii, która rozgrywa się wokół Jagiellowej świątyni, warto ją odwiedzić. Parafian w Lubomlu, tych praktykujących jest zaledwie kilkanaście osób. W większości to stare kobiety, które tylko łzami i modlitwą mogą wspierać kościół. Czy nasze miasto, które na tyle związane jest z Lubomlem - nic nie jest winne tej świątyni? Przecież to na zamku w Lubomlu w 1392 r. Król Władysław Jagiełło, nadał przywilej lokacyjny na prawie magdeburskim, a w skład historycznej Ziemi Chełmskiej wchodziły Starostwa: Lubomelskie i Rateńskie. Ile tam spraw zaczęło się?

## 13 grudnia 1981 - potrzeba zachowania pamięci

*Eugeniusz Wilkowski*

**Z**wielu posiadanych relacji dotyczących dekady lat osiemdziesiątych wybieram dwie. Przytaczam z nich wybrane fragmenty, ale oddające istotę przedłożonych świadectw. Jedna z chełmianek, poproszona o odpowiedź na pytanie, z czym się jej kojarzą lata osiemdziesiąte, zaznaczyła: „lata osiemdziesią-

te zapamiętałam przede wszystkim z tego, że nie mogłam kupić takich kosmetyków, na jakie miałam ochotę, no i ... olbrzymich kolejek, w których trzeba było stać godzinami, a ja tego nie znosiłam”. I fragment drugiej, przedłożonej przez mieszkańca Tarnogrodu (pow. biłgorajski), który na identycznie postawione pytanie odpowiedział: „dowiedzieliśmy się o tragedii w kopalni „Wujek” na Śląsku, i że zginął jeden z naszych mieszkańców Józef Krzysztof Giza,

kolega z lat szkolnych. Pamiętam, że przywieziono go nocą, trumnę złożono w dzwonnicy. Początkowo nie mogliśmy uzyskać żadnych informacji – kto i kiedy go przywiózł i kiedy pogrzeb. Kiedy ks. Proboszcz ogłosił, że pogrzeb odbędzie się w niedzielę 19 grudnia nasuwały się pytania: czy ludzie przyjdą, czy ktoś coś powie o tragicznie zmarłym górniku /.../ Pamiętam Mszę Św. odprowadzaną przez ks. Wikarego, ale nie pamiętam czy nawiązywał do tragicznej śmierci. Po odprowadzeniu modlitwy za zmarłych wiedziałem, że muszę wziąć krzyż i iść na czele pogrzebu. Podczas niesienia krzyża w ten mroźny dzień cały czas biegałem w duchu z myślą, czy zabrać głos na cmentarzu. Układałem nawet słowa, jakie chciałem powiedzieć, ale niestety zwyciężyła obawa, nie przed aparatem bezpieczeństwa, tylko przed moją słabością /.../ Pogrzeb odbył się w ciszy, ale takiej, że było słychać szum mroźnego grudniowego wiatru, a przecież na cmentarzu było kilka tysięcy ludzi”.

Dlaczego dokonałem takiego wyboru, wskazującego na tak odmiennie odebraną rzeczywistość z tamtych lat? Jest kilka przesłanek skłaniających do takiej konstatacji. Sprawa bezsporna jest, że po doświadczeniach ostatniej wojny i dramacie fizycznego zniszczenia podziemia niepodległościowego, wprowadzenie stanu wojennego jawi się jako najtragiczniejszy rozdział w dziejach najnowszych. W przeszłości walczyliśmy z obcym najeźdźcą. Wojna polsko – jaruzelska została wypowiedziana przez mówiących tym samym językiem. W polskie granice nie wtargnęły obce armie, rozkazy nie były wydawane przez dowódców ubranych w obce mundury. Przeciwno narodowi, powstającemu z kolan komunistycznego zniewolenia, skierowano polskiego żołnierza, oficerowie jednoznacznie stanęli po stronie niepolskich interesów. To wszystko jest tak czytelne i mogłoby się wydawać, że fakty te należy przyjąć z głęboką pokorą, bólem, wszak nastał czas, w którym „brata zabijał brat”. Jednak takie postrzeganie stanu wojennego, całego komunistycznego reżimu, nie dla wszystkich jest oczywiste. Podkreślam, owa skala represji, wojennego uderzenia nie pochodziła od obcych, ale od „swoich”. Tragizm tego okresu najlepiej oddają słowa pieśni *Ojczyzno ma*. Z racji tak różnych postaw nasze dzieje najnowsze pozostaną jako niezwykle złożone, pełne dramatycznych relacji, różnych wyborów. Podziały pojawiły się nawet wśród rodzin, tak drastyczne, że jedni z nich byli zamykani, a drudzy pacyfikowali zamykanych. Noc grudniowa z całą ostrością odsłaniała nagość sys-

temu, a pomimo tego tak wielu nadal stawało po jego stronie. Czy determinował już wyłączny argument serwilizmu?

Pierwsza przytoczona relacja wskazuje, że jej autorka tragizmu stanu wojennego nie wpisała w swoją świadomość. Czy tylko ona - i osoby jej pokroju - dokonują tak czytelnego usuwania z pamięci przełomowych wydarzeń? W ostatnich latach jak grzyby po deszczu mnożą się monografie poszczególnych miejscowości, szkół, organizacji, zakładów pracy. Tylko w niektórych z nich wspomina się o Solidarności. Z lektury tych prac wynika, że tego ruchu po prostu nie było, albo był zupełnie mało znaczący, nie zasługujący na baczniejszą uwagę. Czy zatem należy dziwić się osobie, która prac historycznych nie czyta, w szkole nie przeszła przez egzekucję rzetelnej wiedzy z historii, z domu rodzinnego również nie wyniosła jej, stąd za najważniejszy rys tamtego okresu przyjmuje to, co w jej postrzeganiu świata bezpośrednio doskwierało, czyli braki w dostawach artykułów konsumpcyjnych. W latach, w których ważyły się losy ojczyzny, poprzez spychanie Ją w przepaść cywilizacyjną, gdy tysiące Polaków było zamykanych w więzieniach, gdy ok. 100 osób oddało życie, kolejne tysiące usuwano z pracy, przesłuchiowano, wymuszano podpisywanie aktów posłuszeństwa, zastraszano, wymazywano ze zbiorowej pamięci to, co stanowiło o tożsamości narodowej, ważniejszym okazuje się fakt braku wybranych kosmetyków. Przy takiej pamięci osoby oddające życie, zamykane w więzieniach, przesłuchiwane, usuwane z pracy nie stanowią istotnego tła wydarzeń. Nie zasługują na zauważenie, o zapamiętanie, czy chociażby na najprostszą refleksję. Sprawy ojczyzny pozostawały poza granicami tak konstruowanej świadomości. Mam prawo odczytywać to jako wyraz spustoszenia w tej przestrzeni, która stanowi tkaninę narodową.

Druga relacja dotyczy pogrzebu jednej z pierwszych ofiar stanu wojennego, w miejscowości położonej w tej części kraju. Ukazuje nie tylko rysy tej uroczystości, jeszcze bardziej skalę zastraszania. Jeżeli nawet w pogrzebie nie uczestniczyły tysiące, to na pewno setki. Nikt z zebranych nie odważył się publicznie powiedzieć o złożonej ofierze z życia. Zwyciężyła słabość, w tym najbliższych, kolegów, nawet osób z Solidarności. I to jest zasadniczy tragizm tamtego okresu. Przerazająca cisza, rzucająca ponownie społeczeństwo na kolana. Fakt, że autorami tego tragicznego okresu „nie byli obcy”, że egzekutorami poleceń skierowanych przeciwko narodowi były osoby spośród nas,

dzisiaj wielu tamten czas powlec chce znową milczenia, jakimś mniejszym złem, jak gdyby zło można było stopniować, a cierpienia zrelatywizować. Tak, kolejna rocznica nocy grudniowej rodzi bolesne refleksje. Wydawało się, że tamta nadpłata tysięcy Polaków zbuduje Polskę nie tylko niepodległą, ale i sprawiedliwych, normalnych struktur, a tak nie stało się. Może tym bardziej należy upominać się o pamięć o nocy grudniowej? Ten głos powinien pochodzić najpierw od historyków, od tych wszystkich, którym nie jest obojętna treść pamięci narodowej, a dopiero potem od tych, których machina stanu wojennego dotknęła najbardziej. W naszej rzeczywistości jest jednak dokładnie odwrotnie. A może ja zbyt dużo oczekuję? Ale przecież w równej mierze upominam się o pamięć o uczestnikach kolejnych zrywów powstańczych, czynu zbrojnego lat

1914 – 1918, roku 1920, ostatniej wojny i okresu walk z niepodległościowym podziemiem. Dla wielu dzisiaj piszących okres walk o Polskę zakończył się w 1944/1945 roku. Cóż, raz przyjęty redukcjonizm historyczny przenosi się na inne okresy.

Zatem kolejny raz dotykamy stanu świadomości i dokonywanych wyborów, czyli naszego systemu wartości, w którym należy miejsce należy wyznaczyć także wartościom narodowym. Noc grudniowa przyniosła trudne doświadczenia, ale równocześnie stała się kolejnym punktem odniesienia w dyskursie o ojczystych dziejach. Nawet dzisiaj, po tylu latach od tamtego wydarzenia, aktualnym pozostaje pytanie, po której stronie stajemy, tych, co musieli nadpłacać, czy tych, którzy ciągle nie dopłacili? A iluż spośród nas tego pytania w ogóle nie chce słyszeć?

## Ryszard Łączka – takim zapamiętałem Go

*Eugeniusz Wilkowski*

Nieodłącznym rysem naszej ziemskiej egzystencji jest wpisanie podejmowanych przedsięwzięć w przygodność bytowania. Tkwimy w niej wszyscy, niezależnie czy mamy tego świadomości, czy też z różnych racji prawdę tę oddalamy od siebie. Chętnie przyjmujemy pewne, lansowane przez podmuchy poprawności kulturowej, wzory zachowań, ocen. Przez ich pryzmat patrzymy na otaczający nas świat, z różnych racji akceptujemy podsuwane kryteria życiowych powodzeń, sukcesów. Tymczasem są to najczęściej jedynie pozory tego, co rzeczywiście w naszym życiu staje się ważne. Na życiowe wybory, usytuowanie egzystencjalne należy spojrzeć z innej perspektywy. A mianowicie, co udało się nam podjąć jako trwałe, pozostające odczytanym znakiem czasu. W takiej przestrzeni antropologicznej podejmuję próbę spojrzenia na naszego przyjaciela z Solidarności, Ryszarda Łączkę z Krasnegostawu. Odszedł od nas na zawsze i to już blisko dwa lata temu. W rozumieniu fizycznym nie ma Go pośród nas, ale poprzez swoje wybory, zaangażowanie, podejmowane wysiłki, pozostał. Jego wybrane, trwałe ślady chcę zapisać. Pamięć ludzka jest ułomna. O wielu wydarzeniach, osobach zapominamy. Druk staje się dokumentem, pozwala do niego odwoływać się, materializuje to, co danej osobie udało się sensownie podjąć.

Podjęmuję wysiłek przypomnienia, kiedy z Ryszardem spotkałem się po raz pierwszy? Zapewne w 1981 roku, w czasie narodowego powstania, pokojowej rewolucji, fenomenowi Solidarności. Wówczas nasze drogi raczej nie przecinały się. Ryszard był zaangażowany w Solidarność pracowniczą, do Chełma przyjeżdżał stosunkowo często, ja pozostawałem głównie wśród rolników. Niemniej, zapamiętałem Jego sylwetkę, pojawiającą się w lokalu Solidarności Zarządu Regionu Chełmskiego. Ryszard był pracownikiem Cukrowni Krasnostaw. Musiał cieszyć się zaufaniem wśród pracowników, wszak już jesienią 1980 roku został przewodniczącym Komisji Zakładowej NSZZ Solidarność przy swoim zakładzie pracy. Była to jedna z najprężniejszych Komisji z terenu miasta i okolic. Gdy 14 listopada powołany został Komitet Koordynacyjny NSZZ Solidarność Ziemi Krasnostawskiej, a wkrótce przekształcony w Międzyzakładowy Komitet Założycielski NSZZ Solidarność, w jego składzie znalazł się również Ryszard. Od początku powstania nowego ruchu należał zatem do liderów krasnostawskiej Solidarności. W lutym 1981 r., wraz z Janem Kurkiem i Romanem Doboszem, udał się do dyrektora Cukrowni, aby ten polecił zdjąć hasło „Partia Przyszłością Narodu”. Nawet na fali wydarzeń tamtych miesięcy tego rodzaju żądanie urastało do wyjątkowo „niebezpiecznych”. Z relacji dyrektora, przekazanej funkcjonariuszowi SB, wynika, że w przypadku nie spełnienia przedłożonego

„żądania” zagrozili „zorganizowaniem strajku”. Pod koniec marca, w związku z kryzysem bydgoskim, Ryszard przygotowywał swój zakład do strajku okupacyjnego. Przez „aparatus bezpieczeństwa” określany był mianem radykalnego, konsekwentnie upominającego się o realizację zgłaszanych postulatów. Organizował strajki ostrzegawcze, a do „władz polityczno – administracyjnych” i dyrekcji Cukrowni był „negatywnie ustosunkowany”. Mianem tym określano wówczas wszystkie osoby, patrzące krytycznie na monopolistyczną pozycję PZPR. Nie zapominajmy, że w ówczesnych realiach stanowisko dyrektora każdego zakładu pracy, każdej instytucji, szkoły należało do nomenklaturowych. Nikt nim nie mógł zostać bez rekomendacji „przewodniej siły narodu”, stąd późniejsza dyspozycyjność wobec całego aparatu władzy, w tym bezpieczeństwa. Ryszard zasadę tę po prostu kwestionował, a od dyrektora oczekiwał samodzielności w działaniu. Wówczas zajmował się wieloma sprawami swego zakładu i środowiska, w tym kolportażem pism niezależnych. 14 marca 1981 r. w Chełmie odbył się I Walny Zjazd Delegatów NSZZ Solidarność Regionu Chełmskiego. Ryszard został wybrany do Zarządu Regionu, a następnie wszedł w skład 15 osobowego Prezydium. Wkraczał w szerszą przestrzeń życia publicznego. Równocześnie „zapracowywał” tym na przygotowywane internowanie.



Rok 1981 - R. Łączka - pierwszy z lewej

Ryszarda bliżej poznałem w Obozie dla Internowanych we Włodawie, podczas spacerów, choć w celi zamknięci byliśmy od nocy z 12 na 13 grudnia 1981 r. Tamte brzemie izolowania każdy z nas znosił na swój sposób. Ten czas nie jawił się jako jednowymiarowy. Przynosił przecież dolegliwości. Więzienie jest po prostu więzieniem, choć więźniowie okresu stalinowskiego „interne” nazywali „przedszkolem”. To prawda, do warunków tamtego okresu nie było porównywalne. Niemniej, przynosiło ważne doświadczenie kolejnemu pokoleniu, a w zasa-

dzie pokoleniom, wszak za mury wrzucano wówczas nawet uczniów szkół średnich. Doskonale pamiętam obraz licealistów z Zamościa, członków Konfederacji Polski Niepodległej. Młodzi chłopcy, praktycznie jeszcze dzieci, poznawali wymiar celi więziennej. Obrazy te zlewały się opisem scen z *Dziadów*, część III, Adama Mickiewicza. Nasza obecność za kratami pisała kolejny rozdział narodowych dziejów. Z jednej strony byli ci, którzy – podejmując dzieło powstawania z kolan – podążali śladami poprzednich pokoleń, a z drugiej egzekutorzy niezrozumiałych decyzji, podejmowanych w imię przedłużenia zniewolenia narodu, wypełniania ich w imię obcych interesów. Ten stan doskonale oddawały słowa pieśni *Ojczyzno ma*. Ongiś zabijał obcy, a teraz brat występuje przeciwko bratu. Nie wolno nam zapominać i o tych, którzy w tym mrocznym czasie płacili cenę własnego życia. Zamykani w więzieniu i zamykający, prześladowani i prześladowający mówili tym samym językiem, przynajmniej w brzmieniu fonetycznym, ale kierowali się bardzo odmiennymi racjami. Od początku powstania Solidarności miejsce Ryszarda było po stronie upominających się o prawa narodu do suwerennego, sprawiedliwego bytu, a po 13 grudnia wśród uwięzionych, przemocą – pod osłoną nocy – porwanych do więzień.

W każdej sytuacji, a zatem i za kratami, posiadał Ryszard swoje poczucie humoru, przechodzące w pewien dystans wobec tego, co przynosiły kolejne dni. Jest to bardzo ważna cecha, pozwala bowiem na wypracowywanie mechanizmów obronnych. Chętnie podejmował aktualne tematy, dzielił się swoimi spostrzeżeniami, komentarzami. Tak, ten czas wyraźnie Go nobilitował. Czuł, że wpisuje się w odczytywanie pulsu dziejów. Tego rodzaju doświadczenia nie przechodzą bez pozostawiania śladów w świadomości. Tak złożyło się, że we Włodawie byliśmy pilnowani przez młodych chłopców, zmobilizowanych przez krasnostawską Wojskową Komendę Uzupelnień. Po krótkim przeszkoleniu i skutecznej indoktrynacji skierowano ich do „ochrony” Ośrodka dla Internowanych. Byli wyjątkowo butni, arogancy, pewni siebie. Nie odpowiadali na – przynajmniej moje – *dzień dobry*. Po kolejnym takim zachowaniu się owego „żołnierza” zapytałem, dlaczego przyjmuje taką postawę, dlaczego ignoruje naszą grzeczną formą przywitania. Milczał, aż pewnego razu przełamał się i głosem – przypominającym bardziej wydawanie poleceń – wyjaśnił, że takim przestępcom, jakimi my jesteśmy, nie należą się żadne odpowiedzi. Wam się nic nie należy, podkreślał.

Jesteście wrogami Polski Ludowej, on wiedziałby co z takimi zrobić, ale rząd z takimi każe „cackać się”, co dla niego jawi się jako niezrozumiałe. Powyższe przytaczam dlatego, aby pokazać, jak bardzo – jako Polacy – zostaliśmy podzieleni. Z politowaniem popatrzyłem na niego i w duchu pytałem o skalę zniszczeń w jego duszy. O tym fakcie opowiedziałem Ryszardowi, może dlatego, że pochodzili z Jego stron. Mógł jedynie bezradnie rozkładać ręce. W Obozie dla Internowanych pozostawał stosunkowo długo, bo do kwietnia 1982 roku.

Po okresie włodawskim przez długi okres z Ryszardem nie miałem kontaktu (moje internowanie przedłużało się). Mogłem spotkać się w 1983 r., bo wówczas odwiedzałem działaczy Związku, ale głównie związanych z Solidarnością RI. W grudniu tego roku moje podjęte działania zostały przerwane ponownym uwięzieniem. Do kolejnego spotkania mogło dojść dopiero jesienią 1984 r., ale od tego okresu moje drogi częściej kierowały się w Zamojskie, w tym do Łabuń k/Zamościa, do Diecezjalnego Domu Rekolekcyjnego, stałego miejsca spotkań *ekstremy solidarnościowej* (do maja 1988 r.). Nie była to ani jedyna forma, ani jedyne miejsce podjętej aktywności, niemniej angażowało znacząco, a przede wszystkim swoją skutecznością. Z okolic Krasnegostawu grupa rolników stale udawała się do Łabuń. Wśród tych osób był Andrzej Knap, zam. Lubańki, przed 13 grudnia przewodniczący koła NSZZ RI Solidarność w swojej miejscowości i przewodniczący Gminnego Komitetu Założycielskiego RI (od jesieni 1981 r. Zarządu) gminy Krasnystaw. Przez kolejne lata Ryszard pozostawał wierny ideałom Solidarności. Miał dostęp do jej pism podziemnych, najbardziej charakterystycznego działania doby Solidarności podziemnej.

Przyszła wiosna 1989 roku, porozumienie okrągłe - stołowe kreśliło scenariusz nowego ujęcia sprawy polskiej. Ryszard podjął prace nad reaktywowaniem struktur Związku, zaangażował się w ruch Komitetów Obywatelskich. To one, w imieniu Solidarności, przygotowywały tę stronę do wyborów, najpierw czerwcowych, a następnego roku samorządowych, jako pierwszych wolnych wyborów okresu powojennego. O tym czasie jest stosunkowo trudno pisać. Rozproszone zostały źródła pisane, w części zniszczone, brak jest relacji uczestników tychże wydarzeń. A był to czas rzeczywistego przełomu, niezależnie jak go oceniamy. Przede wszystkim sięgnęliśmy wreszcie po utraconą w 1939 r. niepodległość i rozpoczęliśmy proces porządkowania domu ojczystego. Nie miejsce i czas odnosić się zarówno do suk-

cesów, jak i spraw nie podjętych, zaniechanych. Ryszard w tym wszystkim uczestniczył. W 1989 r. angażował się w krótkiej, ale niezwykle intensywnej kampanii wyborczej, która wybory 4 czerwca przekształciła w narodowy plebiscyt, a ten przewrócił ustalenia okrągłego stołu. Wszliśmy w okres III Rzeczypospolitej. Ryszard został pierwszym niekomunistycznym burmistrzem swego miasta. Była to nobilitacja, ale i potężne wyzwanie. Wszyscy musieliśmy uczyć się kierowania swoimi społecznościami lokalnymi. Wielokrotnie bywałem wówczas w Krasnystawie, wstępowałem do Niego. Wir pojawiających się wydarzeń porывał Go. Jako obóz opozycyjno – solidarnościowy przyjęliśmy, że odtąd sprawy wyboru władz rozstrzygane będą wolną grą sił politycznych. Zresztą, nie można było inaczej, wszak jednym z naszych dążeń były struktury demokratyczne. Siły staro porządku nie przyjmowały postawy biernej, wprost przeciwnie. W owe potężne ścieranie się został wrzucony Ryszard. Polska z dekady lat osiemdziesiątych wychodziła zniszczona cywilizacyjnie, w każdym obszarze życia publicznego. Gospodarka rozsypywała się, rynek został zupełnie rozregulowany. W swoich postawach większość z nas pozostawała w przemijającej epoce. Tak, ten czas zasługuje na opracowania, na ukazanie wszystkich stron ówczesnych procesów. W systemach demokratycznych dane stanowiska przyjmuje się na określony okres, tak też było w przypadku Ryszarda. Powrócił do swego macierzystego zakładu.



R. Łączka przy mikrofonie (1981)

Ryszard wobec kolegów zawsze pozostawał lojalnym. Cenił spotkania z nimi. Zapraszał ich do siebie. Czuł wspólnotę ideową, koleżeńską. To są bezsporne cechy Jego charakteru. Po okresie pęknięcia obozu solidarnościowego nie popadł w żadne skrajności. Starał się wywarzać stanowiska. Rozumiał istotę kompromisu. Wewnętrznie mógł mieć poczucie pewnego niepokoju, wywoływanego postawami niektórych

osób ze swego otoczenia. Gdy wyraźnie staniała odwaga, zaczęli nabierać wiatr w wystawiane żagle i stawać się beneficjentami zachodzących przemian. Może w pewnych sytuacjach zbyt łatwo ustępował? Niezależnie od tego czytelnie wpisał się w historię swego miasta. Nie można nie zauważać rysu Jego indywidualności. Ta zawsze kieruje na samodzielne ścieżki wyborów.

Niejednokrotnie nawet z przypadkowych spotkań wyłaniają się obszary, które wnoszą nową jakość. W lutym 2005 r. Zygmunt Łupina zorganizował w Zamościu spotkanie poświęcone zbieraniu relacji do dziejów Związku. Zbliżała się 25 rocznica powstania tego fenomenu. Wówczas nie było jeszcze publikacji ukazujących jego historię. Z Chełma wybrałem się z Basią Szubert i Władkiem Dmuchem. W Zamościu, przy Rynku Wielkim, w pomieszczeniach Urzędu Miasta, zebrało się trochę działaczy Solidarności. Zygmunt Łupina przybył z osobami dysponującymi kamerą. Rozpoczęły się nagrania. Na zbiorowe relacje patrzyłem z pewnym dystansem, acz w pełni rozumiałem intencje Zygmunta (dzisiaj jest współautorem pracy o Solidarności Regionu Środkowoschodniego, opracował okres podziemny i autorem monografii o Solidarności nauczycielskiej, też w granicach tego regionu). O Solidarności trzeba było zacząć pisać. Na tamtym etapie nie mieliśmy jeszcze doświadczeń kwerend archiwalnych. Relacje, jako źródła wywołane, nawet przy zachowanych dokumentach, stanowią bardzo ważne uzupełnienie. Dzisiaj możemy mówić już o określonym stanie badań nad Solidarnością. Wówczas dysponowaliśmy zaledwie przyczynkami. Na te spotkanie w Zamościu przybył również Ryszard. Postanowiliśmy pojawiające się wyzwanie spokojnie przedyskutować. Wybraliśmy, i to chyba ze wskazania Ryszarda, jedną z kawiarenek przy

zamojskim rynku. To właśnie on, przy wyrażonym wsparciu Basi, usilnie podnosił, że na 25 lecie Solidarności musimy napisać jakiś zarys. Ten pozornie mało znaczący fakt wskazuje na głęboką myśl Ryszarda. Najwyższy czas – podnosił – aby o osobach zaangażowanych w ruch Solidarności wreszcie zacząć pisać. To On, z Basią, wyznaczył nawet przybliżony termin zmaterializowania tego zamysłu. Miałem zdążyć na rocznicę podpisania porozumień sierpniowych. Zatem decyzja o podjęciu badań nad dziejami Związku naszego regionu zapadła w Zamościu, w gronie czterech, a może pięciu osób. Ona z czasem musiała pojawić się, ale Ryszard przyspieszył jej konkretyzację. Jego postrzeganie słowa pisanego niech będzie również przyczynkiem do Jego wyborów, Jego postawy.

Na potrzeby niniejszego szkicu, jako przyczynku do biografii Ryszarda, wybieram niektóre fakty z Jego życia. Mam wrażenie, że dotykam tych ważnych, determinujących Jego wpisywanie się w naszą lokalną społeczność. Nie jest moim zamiarem idealizowanie Jego drogi życiowej, ale czytelnie upominam się o pamięć o Nim. W pełni na nią zasłużył. Głęboko wierzę, że pojawią się kolejne teksty ukazujące Jego życiowe osiągnięcia. Każdy z nas ma różne okresy w swoim życiu, tak też było w przypadku naszego przyjaciela. Odszedł, po ludzku patrząc może przedwcześnie, ale pocałunek śmierci na każdym z nas zostanie złożony. I naprawdę nie wiemy kiedy. Nie znamy też okoliczności. To te niewiadome zrodziły przecież refleksję o człowieku, literaturę, myśl filozoficzną, teologiczną, antropologiczną. W kontekście tych przestrzeni dociekań rozumu ludzkiego, otwartego na wymiar transcendencji, sytuujmy nasze życiowe doświadczenia, Ryszarda także.

## Związani z Chełmem, Bolesław Wieniawa – Długoszowski

*Janusz Ziemiński*

Przybliżenie związków Bolesława Wieniawy – Długoszowskiego z Chełmem oprę najpierw na interesującym zapisie naszego bohatera, dotyczącym związków z Chełmem i Komendantem Józefem Piłsudskim na tej ziemi: „przestrzeń z Lublina do

Chełma zamierzaliśmy przebyć jednodniowym marszem, ale nas uwiódł w drodze Orlicz pokusą noclegu w Bezku, należącym do Lechnickich. Zjechaliśmy z szosy a zastawszy dwór w Bezku w popiołach i ruinie, musieliśmy nałożyć drogi aż do Święcicy, gdzie zastaliśmy Niemców gospodarujących po swoim i gospodarza do biernego przyglądania się grabieży i rabunkowi. Na drugi dzień około południa stanęli-

śmy w Chełmie. Tu rzeczy zaczęły się komplikować. Zastaliśmy miasto w stanie podniecenia, Austriaków zupełnie niedwuznacznie zestraszonych (widowisko aż nazbyt dobrze nam znane z poprzednich doświadczeń wojennych), cały korpus na pozycjach ze wszystkimi baonami etapowymi kolejowymi włącznie, z artylerią okopaną i gotową do boju albo do uciezki.

Jednym słowem alarm. W komendzie placu oświadczone mi, że dalej jechać nie możemy. Z beładnych i nieistotnych informacji zebranych u przedstawicieli zwycięskiej dzięki jakiemś nieporozumieniu armii dowiedziałem się, że jakoby jakieś wojska rosyjskie, najprawdopodobniej jazda w sile może szwadronu może pułku, a może dywizji przedostała się na tyły, że pod Włodawą, a może i w innych miejscach wycięto w pień kompanie, czy też batalion, czy też zgoła nawet pułk. Opowiedziano mi moc szczegółów, w ogóle zaś nie wiedziano właściwie niczego. Kiedy stanąłem z meldunkiem o stanie rzeczy przed Komendantem on ruszył tylko ramionami. - Et głupstwo! Austriackie gadanie i nic więcej. Strach nie tylko ma wielkie oczy ale i ślepe - powiedział - Jutro jedziemy dalej. Zdawało się bądź jak bądź, nie bardzo można narażać Komendanta na ryzyko podróży w takich warunkach./.../ Komendant wykiwał mnie żartami o mych niespodziewanych kwalifikacjach na przeczorną guwernantkę. Orlicza także przegnął śmiechem i dowcipami i rozkaz wyjazdu powtórzył.

/.../ Pojechaliśmy na naszą odpowiedzialność, dokładnie nie wiadomo przed kim. Kierując się ku Dubience, wybraliśmy nie krótszy przejazd szosą, ale drogą na Kumów. Była to droga bezpieczniejsza ze względu na owych „latających kozaków”, a ponadto pozwalająca na skorzystanie z gościny u państwa Rzewuskich, na co bardzo nalegał towarzyszący nam z Chełma i uwiedziony chętką służby w Legionach Rzewuski. W Kumowie chłopci miejscowi i, co ważniejsze, Żydki potwierdzali wiadomości o kawalerii rosyjskiej na tyłach austriackich. Jakież środki ostrożności należało przedsięwziąć przy całym lekceważeniu fikcyjnego zdaniem Komendanta niebezpieczeństwa. Przypilnowaliśmy z Orliczem porządku w stajni, rozłożyliśmy między nas i naszych ochotników wartę z dwóch ludzi koło stajni i pokładaliśmy się do snu z karabinami w głowach łóżek. Wstaliśmy ze świtem nie budząc Komendanta, aby na gościńcu od przejeżdżających furmanek dowiedzieć się nowin najświeższych i najbliższych. Chłopci głądzili coś uparcie o Moskalach, byli nawet tacy, którzy jakoby ich widzieli, ale

ponieważ Moskalami nazywali wszystkich żołnierzy, niezależnie od armii do której należeli, trudno było się zorientować i dogadać z nimi, czy to byli Moskale rosyjscy, czy na przykład austriaccy.



Nie wiedząc dobrze, wiele we wszystkich tych informacjach jest prawdy, wiele strachu, wiele głupoty i fantazji, ruszyliśmy ku Dubience ubezpieczonym marszem. Orlicz ze mną w przedniej straży, za nami w pewnej odległości Jabłocki jako łącznik z powozem Komendanta, eskortowanym przez Rzewuskiego oraz dwóch starych naszych żołnierzy, którzy, będąc w Chełmszczyźnie na tak zwanym werbunku, dogonili nas w Kumowie (jeden z nich Sambor-Skrzyński, nazwiska drugiego nie pamiętam), wózek zaś z ochotnikami szedł w ariegardzie. /.../ Jechaliśmy z Orliczem daleko na przdzie przed powozem Komendanta, bokami drogi, jak w patrolu, z opartymi na udach karabinkami w garściach, wypatrują pilnie drogę przed nami, rozglądając się baczenie na strony, Pęczniały nam serca. /.../ Bez przygód dojechaliśmy do Dubienki i przeprawiwszy się przez Bug, pod wieczór, goście nieproszeni, zawitaliśmy do uroczego dworu w Bindiudze, gdzie gospodarze przyjęli nas, jakby nas się spodziewając z serdecznością i gościnnością niezapomnianą. /.../ Drogami piaszczystymi, to znów błotnistymi, czasem raczej sprawiającymi wrażenie bezdroży, dążyliśmy na Maciejów do Kowla. Tam prawdopodobnie byli nasi./.../ Tam stało gros naszej Brygady, nadto

oba pułki Trzeciej Brygady razem z siedzącą nam wszystkim na karku c. i k. Komendą”<sup>10</sup>.

Bolesław Długoszowski herbu Wieniawa urodził się 22 lipca 1881 roku we wsi Maksymówka powiatu Dolina, niedaleko Stanisławowa. W 1887 roku jego ojciec również Bolesław zakupił majątek Bobowa pod Grybowem, powracając do dawnych ziemiańskich tradycji rodu Długoszowskich. W rodzinie żywa była tradycja niepodległościowa i powstaniowa w osobach ojca i dziada, uczestników powstania listopadowego i styczniowego. Młody Bolesław naukę szkolną rozpoczął we Lwowie, kontynuował w Chyrowie, ale maturę zdał jako ekstern w Nowym Sączu w roku 1900. Następnie studiował medycynę we Lwowie, gdzie otrzymał doktorat z medycyny w 1906 roku. W okresie studiów wszedł w środowisko lwowskiej cyganerii literacko-artystycznej, gdzie zawarł liczne przyjaźnie. W 1906 roku ożenił się z początkującą wówczas śpiewaczką Stefanią Calvas. Wraz z żoną wyjechał na dalsze studia do Berlina i Paryża. W 1910 roku wspólnie z Andrzejem Strugiem, Oskarem Miłoszem, Władysławem Stanisławem Reymontem, Bronisławą Ostrowską, Waławem Sieroszewskim i Stefanem Żeromskim był jednym z założycieli Towarzystwa Artystów Polskich w Paryżu. Tutaj rozpoczął działalność w kole Nauk Wojskowych i wraz z nim wstąpił do Strzelca i po raz pierwszy spotkał się z Piłsudskim. W końcu lipca 1914 roku wyjechał z Paryża i zameldował się u Komendanta w Krakowie. 6 sierpnia 1914 roku wymaszerował z Krakowa z Pierwszą Kompanią Kadrową. 20 września 1915 roku zostaje oficjalnie mianowany adiutantem Komendanta i funkcję tę pełnił przez rok. 29 kwietnia 1916 roku powrót do Brygady i udział w najkrwawszej bitwie Legionów pod Kostiuchnowką. Po 3 września 1916 roku pełni funkcje kuriera i łącznika. W styczniu 1917 roku kończy kurs oficerów sztabowych i z dniem 1 kwietnia wraca do 1 pułku ułanów Beliny, do Ostrołęki. Po kryzysie przysięgowym Wieniawa zostaje aresztowany, zdegradowany i odesłany do służby sanitarnej w austriackich szpitalach w Nowym Sączu i Cieszynie. Dezerteruje i poświęca się pracy w POW. Jako emisariusz wyrusza na Ukrainę i do Moskwy. Działa tutaj w Komendzie Naczelnej Okręgu III POW. Wtedy też powiedział znamienne słowa „stałem się piłsudczykiem i tak samo rozumie się, że zostaną nim do śmierci”. 17 listopada 1918 roku melduje się u Komendanta w Warszawie, w

tydzień po jego powrocie z Magdeburga. Obejmuje stanowisko adiutanta Naczelnika Państwa i Naczelnego Wodza. W tym czasie rozstaje się z pierwszą żoną i w roku 1919 bierze ślub z Bronisławą primo voto Berenson. W 1920 roku przychodzi na świat ich jedyna córka Zuzanna. W czasie wojny polsko-bolszewickiej jest cały czas przy Piłsudskim. Przez rok (1921-1922) przebywał w Bukareszcie jako attaché wojskowy. W latach 1924-1925 ukończył kurs w Wyższej Szkole Wojennej. Bierze czynny udział w przewrocie majowym.

We wrześniu 1926 roku obejmuje dowództwo 1 pułku szwoleżerów Józefa Piłsudskiego. Kolejne funkcje to: I Oficer Sztabu w GISZ, dowódca I Brygady Kawalerii, komendanta Garnizonu i Placu m. st. Warszawy, p.o. dowódcy 2 Brygady Kawalerii. 1 stycznia 1932 roku otrzymuje awans na generała brygady, a generałem dywizji ze starszeństwem z dniem 1 maja 1938 roku. W czerwcu 1938 roku wyjeżdża do Rzymu, aby objąć stanowisko ambasadora Rzeczypospolitej przy Kwirynale.

W chwili wybuchu II wojny światowej prosi o pozwolenie powrotu do armii, ale posłuszny otrzymanym dyrektywom, pozostaje na rzymskiej placówce. Kiedy internowany w Rumunii prezydent Mościcki przekazuje mu swoją władzę, przyjmuje ją. Wymuszonej przez rząd francuski, zmianie decyzji poddaje się bez sprzeciwu, składając swoją jednodniową prezydenturę. Wieniawa wysłał do Mościckiego depezę z prośbą o zwolnienie ze stanowiska i wystosował list następującej treści: Najdostojniejszy Panie Prezydencie. Dziękując Panu Prezydentowi za okazane mi zaufanie i wiarę w to, że w każdym przypadku postąpię, mając na widoku jedynie tylko dobro Rzeczypospolitej, składam niniejszym na ręce Pana Prezydenta zrzeczenie się godności następcy Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 17 września 1939. Mam zaszczyt prosić Pana Prezydenta o przyjęcie mojej rezygnacji w tym przekonaniu, że działam w interesie sprawy publicznej. Proszę Pana Prezydenta o przyjęcie mojej najgłębszej czci i oddania. Paryż 27 września 1939. Wieniawa Długoszowski, generał”. Bardzo przeżył klęskę wrześniową. Po przystąpieniu Włoch do wojny wyjechał wraz z rodziną do Stanów Zjednoczonych, gdzie żył w ciężkich warunkach materialnych i złym stanie psychicznym. Próbował włączyć się w działalność wojskową lub polityczną, ale był nieufnie traktowany przez premiera i Naczelnego Wodza. 20 stycznia 1941 roku pisał do niego „Każdą funkcję w wojsku przyjmę”. Otrzymał poselstwo na Kubie. 1 lipca 1942 roku w przeddzień wyjazdu na nową pla-

<sup>10</sup>Bolesław Wieniawa-Długoszowski, Wymarsz i inne wspomnienia, zebrał i opracował R.Loż, Łomianki 2012, s. 113-115

cówkę wyszedł na taras swojego mieszkania przy Riverside Drive 3 w Nowym Jorku, ukląkł na krawędzi i pochylił się ku przodowi.

Pochowano go w Nowym Jorku. Latem 1990 roku prochy Generała zostały sprowadzone do kraju i uroczyste z ceremoniałem wojskowym pochowane w kwaterze legionowej na cmentarzu Rakowickim w Krakowie.

Generał Douglas MacArthur, głównodowodzący wojsk amerykańskich na Pacyfiku, bohater narodowy USA dowiedziawszy się z radia o śmierci poznanego w 1936 roku w Warszawie Wieniawy, depeszował: „Zmarły był moim przyjacielem osobistym. Jestem pogrążony w głębokim żalu. Dusza zmarłego opuściła ciało, by połączyć się z Bogiem i ukochanym Marszałkiem Piłsudskim. Bezgraniczne wysiłki położone przez zmarłego dla spraw Ojczyzny nie będą daremne. Bóg nie dopuści, by wysiłki jego i jemu podobnych speszły na niczym. Polska zmartwychwstanie”.

Kazimierz Popiel napisał: „Obrzydzili życie, zaszczuli i zniszczyli prostolinijnego człowieka i żołnierza”

Towarzysz z Legionów Adam Kowalski pożegnał go wierszem:

*Pod nowojorskim drapaczem  
Krew się na bruku czerwieni  
Wspaniałe rabat utkański  
Śmierć rozłożyła na ziemi /.../  
Nie to jest straszne, żeś zginął  
I nas to czeka Kolego ...  
Lecz krzyk gorącej krwi Twojej  
Co woła z bruku: dlaczego?*

Biografie Wieniawy:

1. J. Majchrowski, Ulubieniec Cezara Bolesław Wieniawa-Długoszowski, Zarys biografii, Wrocław-Warszawa-Kraków 1990;
2. R. Romański, Generał Bolesław Wieniawa-Długoszowski, Warszawa 2011;
3. M. Urbanek, Wieniawa, szwoleżer na pegazie, Wrocław 1991;
4. T. Wittlin, Szabla i koń, Londyn 1996; M. Wołos, Generał dywizji Bolesław Wieniawa-Długoszowski, Biografia wojskowa, Toruń 2000

## W trosce o niematerialne dziedzictwo kulturowe Ziemi Chełmskiej

*Jolanta Pawlak-Paluszek*

**W**e współczesnych społeczeństwach regionalnych silny jest nurt przypominania, odtwarzania i powrotu do dawnych tradycji wykorzystywanych jako element promocji regionu. Elementem takiej promocji często są również lokalni twórcy prezentujący swoje wyroby na kiermaszach, jarmarkach i festynach. Ale na ich działania trzeba spojrzeć nieco szerzej, gdyby nie twórcy ludowi, pamięć o wielu lokalnych zwyczajach, tradycjach i rzemiosłach mogłaby nie przetrwać. To oni w swojej sztuce potrafią uchwycić przeszłość i w atrakcyjny sposób pokazać to, co jest naszą kulturą duchową, czy też jak dzisiaj częściej mówimy niematerialnym dziedzictwem kulturowym. Papież Jan Paweł II w jednej ze swych homilii powiedział: „Proszę Was: pozostańcie wierni swemu dziedzictwu! Uczynicie je podstawą swojego wychowania! Uczynicie je przedmiotem szlachetnej dumy! Przechowajcie to dziedzictwo! Pomnóżcie to dziedzictwo! Przekazcie je następnym pokoleniom (...). Wierność korzeniom nie oznacza mechaniczne-

go kopiowania wzorów z przeszłości. Wierność korzeniom jest zawsze twórcza, gotowa pójść w głąb, otwarta na nowe wyznania, wrażliwa na znaki czasu. Pragnę Was zachęcić, abyście nadal strzegli swojej tożsamości, pielęgnując więzi rodzinne, pogłębiając znajomość swojego języka i starając się przekazać swą bogatą tradycję młodemu pokoleniu” (Sopot, 1999 r.).

Organizowany od szesnastu lat Przegląd Twórczości Ludowej w Krasnymstawie jest jedną z ważniejszych form pomnażania i przybliżania młodemu pokoleniu wartości tradycyjnej kultury duchowej naszej „małej ojczyzny”. Jest to regionalny przegląd, którego celem jest popularyzacja poezji i wytworów sztuki ludowej, dokumentacja zjawisk zachodzących we współczesnej sztuce ludowej oraz integracja środowiska artystycznego. W przeglądzie biorą udział twórcy zrzeszeni w Oddziałach Stowarzyszenia Twórców Ludowych z gmin powiatów: chełmskiego, krasnostawskiego, włodawskiego. Dziedziny przeglądu to: poezja, malarstwo, rzeźba, kowalstwo, garncarstwo, plecionkarstwo, koronkarstwo, hafciarstwo, wycinankarstwo oraz plastyka obrzędowa i zdobnicza. Na przegląd składają się dwa

konkursy, Konkurs Sztuki Ludowej oraz Konkurs Poetycki im. Sabiny Derkaczewskiej „Snuje się nitka życia przez świat”. W tym roku XVI Przegląd Twórczości Ludowej został podsumowany 7 listopada w nowoczesnym, oddanym po remoncie Krasnostawskim Domu Kultury. Wręczeniu nagród uczestnikom konkursy towarzyszyła piękna wystawa prezentująca dokonania artystyczne uczestników przeglądu i jak co roku przygotowany przez organizatorów katalog zawierający wiersze poetów i najciekawsze prace twórców ze wszystkich dyscyplin. W Konkursie na Sztukę Ludową swoje prace zaprezentowało 31 twórców w tym 14 osób z powiatu chełmskiego, których prace zostały nagrodzone. Uznanie komisji zyskało malarstwo Stanisława Koguciuka z Pławnic (I nagroda w malarstwie), Stanisławy Mąki z Rożdżałowa (II nagroda w malarstwie, II nagroda w rzeźbie, wyróżnienie za pisanki), Jana Uścimiaka z Chełma (I nagroda w rzeźbie), garncarzy z Pawłowa Leszka Kiejdy (I nagroda) i Sławomira Żołnacza (II nagroda) oraz Artura Żołnacza z Rejowca Fabrycznego (III nagroda). Powody do radości mieli także rzeźbiarze Ryszard Staiński z Wojsławic (II nagroda) i Jan Ulanicki z Dubienki (wyróżnienie) oraz hafciarki Krystyna Ulanicka z Dubienki (II nagroda) i Jadwiga Żukowska z Bezku (III nagroda w hafcie, II w koronkarstwie i wyróżnienie w plastyce obrzędowej) a także Jadwiga Majówka z Bukowy Wielkiej wyróżniona za tradycyjnego „pajaka”. Twórcy z powiatu chełmskiego w trzech kategoriach konkursowych w malarstwie, rzeźbie i garncarstwie zdobyli pierwsze miejsce, w pozostałych dyscyplinach laureatami pierwszych nagród zostali Wiesława Szymoniak – Grocka z Krasnegostawu (malarstwo na szkle i malarstwo olejne), Andrzej Klusek z Olszanki 9 plecionkarstwo), Wanda Dudzik z Chełmca i Teresa Pastuszek z Niemienic (haft), Helena Popławska z Krasnegostawu (koronka) i Danuta Perestaj z Krasnegostawu (wycinanki).

Natomiast na XIV edycję Konkursu Poetyckiego im. Sabiny Derkaczewskiej „Snuje się nitka życia przez świat” swoje utwory przysłało 20 poetów. Za najciekawsze prezentacje poetyckie komisja uznała propozycje Haliny Graboś z Kamienia i Władysława Koczota z Czarneogostoku, przyznając im I nagrody. Wśród osób nagrodzonych w tej dziedzinie z powiatu chełmskiego znalazła się również Bronisława Fastowiec z Kamienia ( III nagroda). Komisje konkursowe zwróciły uwagę na wysoki poziom artystyczny i ciekawą zawartość poznawczą tegorocznego Przeglądu, który odgrywa nader pożyteczną rolę w środowisku twórczym

Lubelszczyzny. Wystawę nagrodzonych i wyróżnionych prac można było oglądać w Galerii Krasnostawskiego Domu Kultury do końca listopada 2012 r. Nagrody w Konkursie Poetyckim oraz Konkursie na Sztukę Ludową zostały ufundowane przez Starostwo Powiatowe w Krasnymstawie, we Włodawie, Prezydenta Miasta Chełm, Burmistrza Krasnegostawu, LGD „Krasnystaw PLUS” i Krasnostawski Dom Kultury. Niestety, ów Przegląd, a zatem i sukcesy naszych twórców, nie zyskały uznania w oczach władz powiatu chełmskiego. Jako jedyny powiat nie wsparł finansowo Przeglądu, mimo, że był on wpisany do kalendarza zadań kulturalnych powiatu od 2004 roku.

Taka postawa włodarzy powiatu wyjątkowo dziwi. Mam prawo odnosić wrażenie, że wszyscy powinniśmy mieć świadomość faktu, że dziedzictwo kulturowe, spuścizna kulturowa, to najważniejsze składniki wspólnoty obywatelskiej. Tak jednak nie jest. Starosta Chełmski często odwołuje się do litery prawa. Wobec tego przypominam Staroście, że porządek prawny naszego państwa zobowiązuje wszystkie organy administracji publicznej, w tym organy samorządu terytorialnego do ochrony dziedzictwa kulturowego oraz jego materialnych i niematerialnych wytworów. Nieprzypadkowo w konstytucji pojawił się zapis, że państwo „strzeże dziedzictwa narodowego” i stwarza warunki do „upowszechniania i równego dostępu do dóbr kultury”, które jest źródłem „tożsamości narodu polskiego, jego trwania i rozwoju”. Zadania związane z ochroną dziedzictwa kulturowego są obowiązkiem zapisanym w ustawach, w tym w ustawie o samorządzie powiatowym z 5 czerwca 1998 roku. Zadaniem powiatu jest wykonywanie zadań publicznych dotyczących „kultury i ochrony dóbr kultury” o charakterze ponadgminnym. To zostało zapisane w regulaminie organizacyjnym Wydziału Kultury. Ulotne, niematerialne dziedzictwo kulturowe wymaga szczególnej ochrony i wsparcia, a jego przejawem jest twórczość artystów nieprofesjonalnych. Rola samorządu terytorialnego w ochronie dziedzictwa kulturowego jest współcześnie bardzo doniosła, choć nie zawsze należycie zidentyfikowana. Przykładem tego jest właśnie postawa kierownictwa powiatu chełmskiego, który chyba jako jedyny w kraju kasuje wszystkie dotychczasowe praktyki związane z jego ochroną, w zamian dając mieszkańcom tanią i prymitywną rozrywkę w postaci festynów, gdzie największą atrakcją jest „rzut gumakiem lub innym przedmiotem” do celu i piwo. Do istniejącego sporu o *Kalendarz*

*zadań kulturalnych* dorzucam i to, że wykreślono z niego wszystko, co miało związek z ochroną lokalnej tradycji. Myślę o wspomnianym przeglądzie twórczości ludowej Oddziału Chełmskiego Stowarzyszenia Twórców Ludowych, ale też Przegląd Widowisk Obrzędowych i Teatrów Wiejskich, który był przedsięwzięciem niezwykle ważnym dla lokalnego dziedzictwa. Stworzona u nas forma teatru ludowego, tzw. „teatru z własnego życia, pamięci, emocji...” stała się istotnym przyczynkiem do stworzenia nowego typu inscenizacji teatralnej inspirowanej kulturą ludową w skali kraju. Zarzucenie idei przeglądu sprawiło, że istniejące teatry wiejskie pójdą w zapomnienie, zamiast stać czynnikiem rozwoju lokalnego i kształtowania tożsamości lokalnej. Takie działania dziwią w czasie, kiedy w 2010 roku weszła w życie Konwencja UNESCO z 2003 roku o ochronie niematerialnego dziedzictwa. Konwencja stanowi we współczesnym świecie niezwykle ważny fundament poszanowania oraz ochrony żywej kultury, opartej na przekazywanej z pokolenia na pokolenie tradycji. Jest czynnikiem pobudzającym wzrost ruchu turystycznego, a w konsekwencji rozwój gospodarczy i tworzenie nowych miejsc pracy. Zadania własne poszczególnych jednostek samorządu terytorialnego odnoszące się do zachowania dziedzictwa kulturowego należy więc postrzegać niezmiernie szeroko, czego wyrazem są nowe programy dotacyjne na 2013 rok Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego, promujące takie działania w zakresie kultury, które zmierzają do stworzenia reprezentatywnych list dziedzic-

stwa niematerialnego lokalnych, powiatowych, wojewódzki, krajowych, aż do wpisania charakterystycznych zjawisk kulturowych na listę UNESCO. Konwencja jasno definiuje co stanowi owo niematerialne dziedzictwo kulturowe, a które przejawia się między innymi w takich dziedzinach jak: tradycje i przekazy ustne, w tym język jako nośnik niematerialnego dziedzictwa kulturowego, sztuki widowiskowe, zwyczaje, rytuały i obrzędy świąteczne, wiedza i praktyki dotyczące przyrody i wszechświata. Te wszystkie wymieniane w konwencji przejawy mieliśmy w gotowym do wpisania na listę nawet krajową (biorąc pod uwagę ową swoistą formułę teatru ludowego) produktu jakim był Przegląd. Niestety, działania kierownictwa powiatu chełmskiego wskazują, że całą tę przestrzeń troski o dziedzictwo usunięto. W październiku w Lublinie odbyła się ogólnopolska konferencja, organizowana przez Ministerstwo Kultury i Narodowy Instytut Dziedzictwa, a poświęcona Konwencji i ochronie niematerialnego dziedzictwa. Konferencję tę władze powiatu chełmskiego również zignorowały. Kultura w najbliższym czasie będzie wyjątkowo ważnym czynnikiem rozwoju lokalnego. Ważne są drogi, nie przeczę, ale kto nimi zechce przyjechać, skoro nie będzie niczego oryginalnego. Pozostaje jeszcze odpowiedzialność za młode pokolenie, które pozbawione świadomości swoich korzeni i poczucia tożsamości lokalnej, nie będzie widziało sensu trwania w miejscu, gdzie jednym dobrem kulturowym jest chwilowa rozrywka na niewyszukanym poziomie.

## „Lubię smutne twarze” - twórczość Romana Śledzia z Malinówki

*Ilona Sawicka*

Pamiętam pełną fascynacji opowieść pana Aleksandra Jackowskiego, kiedy na zajęciach „Tradycja i inwencja. O twórczości nie tylko ludowej” na Uniwersytecie Warszawskim opowiadał studentom o niezwyklej postaci ludowego twórcy - Romana Śledzia. Ten autorytet w dziedzinie sztuki ludowej był urzeczony twórczością artysty z Malinówki. Spośród blisko setki uznanych twórców, których poznał i opisał, musiał wybrać jedynie kilkunastu, których przybliży młodym adeptom etno-

logii. Wśród nich znalazł się właśnie Roman Śledź. Artysta unikatowy i niepowtarzalny w kręgu sztuki ludowej.

Fascynacja pana Aleksandra Jackowskiego udzielała się wielu studentom. Kiedy zobaczyłam rzeźby Romana Śledzia uderzyła mnie ich odrębność. Prosta, a jednocześnie wyrafinowana forma, w której artysta potrafił zawrzeć szereg przeżyć i emocji towarzyszących postaciom, które przedstawiał, była dla mnie odkryciem. Wcześniej za typową dla sztuki ludowej formę uważałam dzieła charakteryzujące się statyczną, zwięzłą, nierozczłonkowaną bryłą, o nie zawsze naturalnych proporcjach. Teraz odkry-

łam, że sztuka ludowa nie da się zamknąć w sztywnych ramach określonej formy, lecz jest autentycznym wyrazem twórczej potrzeby artysty.

Dopiero niedawno dane mi było poznać Romana Śledzia osobiście. Był dla mnie postacią niemal legendarną, co spotęgowało moje zaskoczenie, kiedy przyjechałam do jego domu w Malinówce. Powitał mnie niezwykle pogodny, ciepły człowiek, który mimo sukcesów jakie odniósł w niemal całej Europie oraz Stanach Zjednoczonych, pozostał nad wyraz skromny i wrażliwy.

Tę wrażliwość widać w twórczości artysty. Postaci, które przedstawia, mimo iż na pierwszy rzut oka sprawiają wrażenie surowo ociosanych, jakby rwanych, są jednocześnie ujęte z niebywałą delikatnością. Każda z postaci wielofiguralnych przedstawień jest potraktowana w sposób indywidualny. W każdej twarzy widać emocje, które dana postać przeżywa. Brak jest w nich pustej wesołości, lecz pojawiają się przede wszystkim ból, cierpienie, rozpacz, rezygnacja, zwątpienie.

Roman Śledź tworzy przede wszystkim dzieła o tematyce sakralnej, inspirowane opowieściami ewangelicznymi, a także przypowieściami ze Starego Testamentu. Tematy świeckie należą w twórczości artysty do rzadkości. Jak sam mówi, lubi poruszać w swojej twórczości tematy „smutniejsze”, które charakteryzują się dużą siłą wyrazu i potrafią autentycznie zachwycić odbiorcę.

Swoją przygodę z rzeźbieniem artysta rozpoczął w 1968 roku, kiedy to przeczytał w prasie artykuł o rzeźbiarzu Stanisławie Szulcu z pobliskiej Woli Korybutowej. Postanowił sam spróbować swoich sił w tej dziedzinie sztuki. Z pierwszego kawałka drewna ukazała mu się ludzka twarz. Zachęcony tym sukcesem postanowił, że będzie rzeźbił. Długo szukał swojej drogi twórczej. Pierwsze prace różniły się znacznie od tego, co dziś każdy miłośnik sztuki ludowej bez trudu rozpozna jako „styl Romana Śledzia”. Najpierw powstawały płaskorzeźby przedstawiające ludzkie twarze, później rzeźby składające się z kilku połączonych ze sobą elementów. Przełomowym momentem stało się stworzenie z jednego kawałka drewna rzeźby „Weronika ociera twarz Chrystusowi”. Jak mówi artysta, poczuł wówczas że tak właśnie należy rzeźbić. Po stworzeniu tego dzieła przyszło zainteresowanie ze strony Cepelii, która wcześniej nie potrafiła docenić prac artysty. Zarzucano im brak „ludowości”, cechy stylistyczne nie pasujące do sztywnych definicji sztuki ludowej.

Twórczość Romana Śledzia, znajdująca się poza kanonami, przez długi czas nie była doceniana ani przez grono etnografów, ani przez profesjonalnych artystów plastyków. Jako jeden z pierwszych zainteresował się nim właśnie Aleksander Jackowski, który pracował wówczas w Instytucie Sztuki PAN w Warszawie. Swoje zainteresowanie artystą z Malinówki przekazał Ludwigowi Zimmererowi, będącemu już wówczas uznanym kolekcjonerem sztuki ludowej. Zachwycił się on twórczością Romana Śledzia i jako pierwszy zakupił jego prace. Zainteresował się nimi także jeden z największych polskich kolekcjonerów sztuki ludowej Leszek Macak, który działając aktywnie w Stowarzyszeniu Twórców Ludowych umożliwił artyście, po wielu latach starań, wstąpienie do Stowarzyszenia. Niedługo przyszło zainteresowanie także ze strony Cepelii, która w 1978 r. zorganizowała w swojej siedzibie przy ul. Egipskiej w Warszawie pierwszą indywidualną wystawę rzeźb Romana Śledzia. Z czasem nadeszły kolejne wyróżnienia. W tym samym roku artysta otrzymał nagrodę im. Brata Alberta za twórczość religijną. Zorganizowano mu szereg wystaw indywidualnych w Niemczech, Szwajcarii oraz w kraju. Jego prace uczestniczyły również w licznych wystawach zbiorowych także w USA, w Holandii, we Włoszech.



Charakterystyczny styl rzeźb Romana Śledzia, który sprawiał kłopot wszystkim, którzy chcieli go zaszeregować do konkretnej kategorii, zadecydował o wyjątkowości dzieł artysty i z czasem zapewnił mu uznanie. Roman Śledź nikogo nie naśladował, mimo prób wskazywania mu innej drogi twórczej przez Cepelię, pozostał wierny swojemu stylowi, który odpowiada jego gustom i upodobaniom. Jego twórczość wynika z autentycznej wewnętrznej potrzeby, z własnych przemyśleń i interpretacji tematów biblijnych. Jego rzeźby mówią za niego, przekazują emocje, których nie dałoby się wyrazić

słowami, są pełne treści nie tylko w warstwie wizualnej, ale odsyłają do głębszych treści. Każda z przedstawionych postaci jest pełna ekspresji. Emocje widoczne na ich twarzach skłaniają odbiorcę do zadumy nad losem konkretnych postaci, a w szerszym wymiarze nad egzystencjalnymi problemami, z którymi mierzy się w swoim życiu każdy człowiek. Właśnie to prowokowanie odbiorcy do refleksji stanowi o wyjątkowości twórczości Romana Śledzia. Jego rzeźby nie są po prostu ładne. Są zagadką, punktem wyjścia do głębszego zastanowienia się nad tematami, które, choć nieraz dobrze znane, zyskują dzięki talentowi artysty drugie dno, nie pozwalają przejść obojętnie, bez chwili namysłu.

Muzeum Ziemi Chełmskiej posiada w swoich zbiorach „Szopkę” Romana Śledzia. Stoi ona wśród wielu innych szopek wykonanych przez ludowych twórców Chełmszczyzny. Szopki te przedstawiają Narodzenie Jezusa w sposób dość szablonowy. Szczęśliwa Święta Rodzina, mimo trudów ubożego życia, cieszy się z narodzin Dzieciątka Jezus. Szopka Romana Śledzia jest inna, brak w niej atmosfery radości, ekscytacji związanej z pojawieniem się na świecie Mesjasza. Maryja, Św. Józef, towarzyszący im pasterze oraz anioł mają twarze pełne troski, zadumy, a jednocześnie zadziwienia tajemnicą Wcielenia. Postaci zgromadzone przy żłóbku wychodzą poza samą chwilę narodzin Chrystusa rozważając przyszłe losy Syna Bożego, którego czeka śmierć na krzyżu. Narodziny

są jednocześnie zapowiedzią męczeńskiej śmierci.



Rozważania nad tajemnicą Wcielenia wiadać także w innych dziełach artysty. W „Modlitwie w Ogrójcu” w prostej postaci Chrystusa artysta, świetnie ukazuje Jego wątpliwości, które przeżywał mając świadomość zbliżającej się Męki. Twarz Jezusa w tej rzeźbie potrafi powiedzieć więcej niż niejedno kazanie na temat wydarzeń w Gestsemani. Działa ona na odbiorcę zarówno w sferze estetycznej, refleksyjnej, jak i poprzez stworzenie określonego nastroju, który pozwala na moment przenieść się wyobraźnią do wydarzeń sprzed blisko 2000 lat. Niewątpliwie takie oddziaływanie mają tylko wyjątkowe dzieła i one same świadczą o wyjątkowości artysty. Roman Śledź nie musi opowiadać o swoich rzeźbach, one same potrafią nie tylko przekazać biblijną historię, ale wyrazić więcej niż mówią słowa.

## Wybór świątecznego drzewka a środowisko

*Paweł Łapiński*

**Z**bliża się okres Świąt Bożego Narodzenia i zapewne większość z nas stanie przed koniecznością zakupu choinki. Jakie drzewko wybrać? Sztuczna czy żywa? A jeśli żywa to jaka, czy cięta czy z korzeniami? Przed podjęciem decyzji warto poznać pewne fakty.

Sztuczne choinki można wykorzystywać wiele lat. Znam ludzi, którzy przez całe swoje życie rokrocznie na święta wystawiali tą samą sztuczną choinkę. Gdyby każdy z nas postępował w ten sposób nasze działanie nie miało by większego znaczenia w aspekcie ochrony środowiska. Niestety, większa część konsumentów

zakupujących sztuczne drzewka korzysta z nich jedynie przez kilka sezonów zimowych, a nawet zdarzają się tacy, którzy co roku zakupią nową choinkę. Ponieważ większość z ludzi wybiera właśnie tą drugą drogę postępowania producenci zacierają ręce, a fabryki działają pełną parą. Problem polega na tym, że podczas produkcji polichloru winylu emituje się do atmosfery gazy odlotowe zawierające szkodliwe związki. Oczywiście działające w dzisiejszych czasach fabryki muszą spełniać restrykcyjne normy emisji, za których przekroczenie płać olbrzymie kary. Mimo to jest już to działalność, która w dużym stopniu ingeruje w stan przyrody i może go zmieniać w niekorzystnym kierunku. Ponadto trzeba zdać sobie sprawę, że

wytwarzanie wiąże się z dość dużym zużyciem energii. Energia to nie tylko duże w dzisiejszych czasach koszty ekonomiczne, ale także koszty ekologiczne. Energię pozyskujemy najczęściej ze spalania paliw kopalnych: węgla, gazu ziemnego, ropy naftowej. Można na to spojrzeć przez pryzmat uwalniania związków będących w stagnacji geochemicznej (zatrzymanych z obiegu w dawnych okresach geologicznych) bezpośrednio do atmosfery lub też jako wykorzystywanie nieodnawialnych źródeł energii do produkcji rzeczy o przeznaczeniu stricte estetycznym. W dobie kurczenia się tych zasobów na świecie jest to podejściem nieracjonalnym. Główny problem jednak ze sztucznymi choinkami zaczyna się wtedy, kiedy staną się odpadem. Tu istnieją dwie możliwości gospodarowania. Obie o znaczącym wpływie dla środowiska. Przypomnijmy jeszcze, że polichlorek winylu (PCV), z którego najczęściej są wykonane sztuczne drzewka to tworzywo starzejące się, które wraz z wiekiem traci plastifikatory, staje się kruche i łamliwe. Utrudnia to znacząco recykling, który z ekonomicznego punktu widzenia nie jest opłacalny. Pierwszy, najbardziej rozpowszechniony sposób pozbycia się tego odpadu to składowanie. Składowanie odpadów na składowiskach to w dobie XXI wieku najbardziej unikane wyjście, które w zasadzie nie rozwiązuje problemu a jedynie przenosi go w czasie. Każde dziecko już wie, że rozkład plastików jest bardzo długotrwały. Wiąże się to z pochodzeniem tych substancji, które są w środowisku ciałem obcym, i nie ma ono sposobów na włączenie ich w obieg pierwiastków w przyrodzie. W przypadku tworzywa PCV rozkład trwa niemal pół wieku. Proces ten oparty jest głównie na powolnym wietrzeniu chemicznym i fizycznym. Kolejnym rozwiązaniem jest termiczna utylizacja. W zakładach przetwarzania odpadów tworzywo te cięte jest na drobne płatki i mieszane z innymi odpadami suchymi. Taka mieszanina stanowi paliwo alternatywne o wartości opałowej równej węglowi brunatnemu. Spalanie tego paliwa powinno być przeprowadzane w kontrolowanych warunkach w piecach o ściśle ustalonych parametrach. Największy problem powstaje wtedy, gdy taka choinka kończy swój żywot w palenisku domowym. Spalanie odpadów w obecności źródła chloru, jakim jest polichlorek winylu jest źródłem emisji dioksyn i furanów. Organizmy żywe wchłaniają cząsteczki tych związków niczym tlen. Mają one zdolność do kumulacji i mogą blokować naturalne przemiany materii, uszkadzać organy wewnętrzne, niszczyć system nerwowy, zniekształcają kod

genetyczny i są przyczyną raka. Spaliny z domków jednorodzinnych dostają się bezpośrednio do strefy przebywania ludzi.



Uprawa świerków (fot. Leszek Damps)

A co z żywymi choinkami? Jakie są plusy i minusy ich wykorzystania w świątecznym zaciszu naszych domów? Czy zakup takiego drzewka jest uzasadniony ekologicznie? Z roku na rok żywe drzewka w okresie Świąt Bożego Narodzenia stają się coraz bardziej popularne. Najchętniej kupowanymi iglakami w tym okresie są świerki, sosny i jodły. Już kilka tygodni przed Wigilią pojawiają się one na ulicznych straganach w ilościach dawniej nie spotykanych. Popularność żywych drzewek niestety zachęca nieuczciwych do kradzieży takich drzew z terenu Lasów Państwowych, prywatnych plantacji czy wreszcie z parków miejskich. Na Górcie Chełmskiej rok rocznie znikają całe drzewka lub – co gorsza same czubki dorosłych już drzew. Takie działania mają bardzo negatywny wpływ nie tylko na estetykę naszych lasów i parków, okaleczają żywe organizmy, jakimi są przecież rośliny. Negatywny wymiar takiego działania jest o wiele szerszy w przypadku hodowli lasu, gdzie gęstość drzew jest ściśle ustalana, aby w przyszłości uzyskać zwarcie koron. Ubytek takiego drzewa może wpłynąć negatywnie na wzrost sąsiednich drzew, zwiększyć łamliwość wynikającą z działalności wiatru (wiatrołomy) czy nawet zwiększyć podatność na choroby. Dla leśników osiągnięcie zwarcia koron jest kluczową sprawą w aspekcie wielopokoleniowości uprawy lasu, a wyrwy powstałe w wyniku kradzieży najdojrodniejszych okazów drzew zakłócają prawidłowy jej przebieg. Można więc powiedzieć, że popyt na żywe drzewka ma wpływ na wzrost nielegalnego ich pozyskania, okaleczania drzew oraz niekorzystnych zmian w strukturze hodowlanej lasu. Rosnący popyt na żywe

drzewka ma wpływ na powiększanie arealu upraw iglaków. Jakie znaczenie dla przyrody ma taka uprawa? Fakt możliwości otrzymania coraz większych dochodów ze sprzedaży choinek sprawia, że na straganach i bazarach coraz większy udział mają więksi plantatorzy. Czym są więc dla przyrody plantacje drzew iglastych, które wycinane są po kilku latach wegetacji? Trzeba zacząć od tego, że wielkie powierzchnie zajmowane wyłącznie przez jeden gatunek o jednakowej strukturze wiekowej są tworem sztucznym i w środowisku naturalnym nie występują. Warto wiedzieć, że plantacje iglaków nie mają większego znaczenia dla przyrody jako producenci tlenu. Sprawność fotosyntezy drzew iglastych jest o wiele mniejsza niż drzew liściastych, poza tym młode drzewa produkują go znacznie mniej. Często widzimy, że w lasach iglastych w zasadzie nie ma podszyciu, a runo leśne jest bardzo ubogie. Główną przyczyną tego stanu jest kobierzec zeschniętych igieł przykrywający ziemię. Są one czynnikiem zakwaszającym glebę. Kwasy humusowe pochodzące z ich rozkładu wypłukiwane są przez wody opadowe ze ściółki w głąb profili glebowych, docierają do warstw wodonośnych, dostają się do zbiorników wodnych powodując ich dystrofizację. W takich warunkach następuje zahamowanie produkcji biologicznej związanej z unieruchomieniem czynników biogenych potrzebnych do wzrostu i rozwoju roślin jak azot i fosfor w trwałe kompleksy z substancjami humusowymi. Gleby w wyniku zakwaszenia ulegają degradacji i bez rekultywacji nie nadają się do produkcji rolniczej. Ponieważ drzewa iglaste mają zazwyczaj bardzo małe wymagania glebowe prowadzenie upraw na glebach słabych zminimalizowałoby ich negatywne następstwa. Problemem jednak jest, że podczas chwilowej prosperity pod uprawy iglaków przeznaczane są pod nie często gleby dobre. Oprócz neutralnego i negatywnego skutku zakupu choinek żywych są też pozytywne następstwa tej decyzji. Uprawy iglaków wyglądają całkiem inaczej niż uprawy leśne. Na ograniczonej powierzchni sadi się tu gęsto dużą ilość drzewek, które konkurując ze sobą o światło stymulują się do szybkiego wzrostu. Ta

gęstwina coraz rzadziej spotykana jest w Lasach Państwowych często prześwietlanych wycinkami. W takich uprawach chętnie zakładają gniazda ptaki, które preferują gęstwiny, są to: kosy, śpiewaki i zięby, w uprawach niskich do pięciu lat znajdują schronienie trznadłe, makolągwy i dzwońce. Na wyższych drzewach blisko pnia lubią odpoczywać po nocnych łowach uszatki. Gęste młodniki mają także znaczenie dla dzików, które za dnia często znajdują w nich schronienie. Po okresie świątecznym, drzewko z sypiącymi się na dywan igłami staje się zbędne. Jest kilka sposobów postępowania z niechcianą choinką. Jeśli drzewko kupiliśmy z korzeniami można spróbować je posadzić w ogródku. Niestety w większości przypadków korzenie są tak zredukowane, że drzewko prędzej czy później usycha. Jeśli wielkość systemu korzeniowego jest wystarczająca odpowiednie postępowanie może zwiększyć szansę przyjęcia się takiego drzewka. W ciepłe naszych domów wegetacja rusza, na gałązkach pojawiają się nowe pędy. Aby drzewko nie gubiło igieł i nie usychało należy mu dostarczać wody. Po świątach nie można wystawić je od razu na mróz, bo drzewko uschnie. Sadzimy je dopiero wtedy, kiedy temperatura powietrza będzie większa niż 0°C. Kolejnym sposobem pozbycia się niechcianej choinki jest wystawienie jej przy śmietnikach. Taki odpad trafia do zakładu przetwarzania odpadów, tam rozdrabniany jest w rębaku. Zrębki wykorzystywane są jako materiał strukturalny podczas kompostowania odpadów organicznych. Choinkę można również spalić z odzyskaniem ciepła powstałego w tym procesie – np. w piecu lub kominku, a pozostały po spaleniu popiół można wykorzystać jako nawóz w przydomowym ogródku. Jak widzimy iglaki można wykorzystać w pozyteczny i co najważniejsze w przydatny człowiekowi i przyrodzie sposób.

Sztuczna choinka czy żywa? Nie da się jednoznacznie odpowiedzieć na to pytanie. Zarówno jeden jak i drugi wybór ma swoje wady i zalety. Warto mieć jednak świadomość jakie konsekwencje ekologiczne będzie miała nasza decyzja. Wybór należy do nas.

Do powstania artykułu przyczynili się udzielając cennych informacji: Leszek Damps (plantator choinek), Marian Ludwików (Przedsiębiorstwo Gospodarowania Odpadami w Chełmie), Paweł Wojtal (Lasy Państwowe) i Agnieszka Perestaj (architekt krajobrazu).

## Fraszki

### Wybór

Lepsze owiec milczenie  
Niż baranów beczenie.

### Tania sensacja

Na tym polega dziś etyka dziennikarza  
Że szuka sensacji także spod ołtarza  
Ofiara samobójstwa to szansa dla zucha  
By nagrać głos ofiary nim wyzionie ducha.

### Prawa człowieka

Prawa człowieka są dla tych, co sami ich  
przestrzegają.  
A nie dla zbrodniarzy, którzy stan wojenny  
ogłaszają.

### Ostrzeżenie dla fałszerzy

Historia nie wybaczy  
Jeśli ktoś fakty wypaczy.

### Etyka dziennikarska

Szukając etyki wśród dziennikarzy  
Trzeba dokładnie temat rozważyć  
I zrobić rachunek sumienia  
By grubych grzechów na drobne nie zmieniać.

### Dbałość o kulturę słowa

Jeśli brak ci kultury języka  
To swoje usta kneblem zamykaj.

*Jan Fiedurek*

## Kalendarium ważniejszych wydarzeń z życia parafii: wrzesień – październik 2012

### *opr. ks. kan. Grzegorz Szymański*

- Szkoły podstawowe i gimnazja - z terenu naszej parafii - nowy rok szkolny rozpoczęły Mszą Św., odprawioną przez Ks. Proboszcza 4 września. Oprawę Liturgii przygotowała młodzież z Zespołu Szkół nr 6, pod pieczęcią Pań katechetek. Podczas Mszy Św. prezentowane były sztandary Zespołu Szkół nr 6 i Zespołu Szkół nr 8. W uroczystościach uczestniczyły Dyrekcje szkół, nauczyciele, uczniowie i rodzice.

- W dniach 27 września - 2 października zorganizowana została pielgrzymka do Sanktuarium Maryjnego w Fatimie. Pielgrzymi odległość z Warszawy do Lizbony pokonali samolotem. Było to wspólne pielgrzymowanie z wiernymi i proboszczami z parafii w Konopnicy i p.w. Błogosławionego Jana Pawła II z Lublina.

- 5 października w parafii rozpoczęły się katechezy Drogi Neokatechumenalnej dla dorosłych i młodzieży. Są one skierowane do tych osób, które szukają pogłębienia wiary, pytają o sens życia i cierpienia, chcą lepiej po-

znać Pismo św. i pełniej przeżywać celebrowane sakramenty.

- Rok Wiary w naszej parafii uroczystie rozpoczęty został 11 października. Uroczysta Msza św., pod przewodnictwem Ks. proboszcza, z udziałem wszystkich kapłanów pracujących w naszej parafii, została odprawiona o godzinie 18 - tej. Okolicznościowe kazanie wygłosił Ks. Krzysztof Ciżmiński, a dwie najstarsze wspólnoty Neokatechumenalne odśpiewały uroczyste Credo.

- W niedzielę 14 października, przed kolejną rocznicą wyboru naszego Rodaka na Stolicę Piotrową, uroczystie były celebrowane Msze św. Podczas nich wygłoszone zostały okolicznościowe kazania, a na zakończenie Eucharystii śpiewana była „Barka”. Do puszek zbierane były ofiary na Fundusz Stypendialny „Dzieło Nowego Tysiąclecia”, z przeznaczeniem dla zdolnej młodzieży, pochodzącej z rodzin niezamożnych. Szkolne Koło „Caritas” z Zespołu Szkół nr 6 rozprawdzało kremówki papieskie. Uzyskany w ten sposób środki również przeznaczone zostały na pomoc potrzebującym.

### Okładka:

str. 1 - Józef Mehoffer „Narodziny Jezusa” - witraż w Katedrze Lwowskiej (fragment)  
str. 2 - Kazimierz Alchimowicz „Pokłon pasterzy” (fragment)  
str. 3 - Jacek Malczewski „Wigilia na Syberii” (fragment)  
str. 4 - Wojciech Kossak „Gwiazdka legionowa” (fragment)